Redakcja Tel. 122-28, 102-28 Administracja Tel. 182-46, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1928 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok X. Nr. 282 niedziela 14 X Łódź. 1934 r.

Król Piotr II w Białogrodzie.

Zagadkowa rola pięknej elegantki

Ustalona lista zamachowców.

Genewa 14 10. Z Annemase donoszą: przesłuchanie Benesza alias Rajticza trwało całą noc. Komisarz policji Petit udzielił przedstawicielom prasy następujących informacyj:

Rajticz oświadczył, że opuścił Jugosławię w roku 1928. W roku 1932 przybył na Węgry, gdzie wstąpił do chorwackiej organizacji rewolucyjnej Pavelicza.

Rajticz przyznał się, że przebywał przez pewien czas w obozie emigrantów w Janka Puszta, w pobliżu granicy jugosłowiańskiej, w którym około 20—30 osób ćwiczyło się w strzelaniu.

27 września wręczono mu paszport węgierski na nazwisko Sewera, podczas gdy Pospiszil dostał paszport na nazwisko Bombaya. Wraz z Silnym udali się do Zurichu, gdzie spotkali Suka Kalemana i jeszcze jednego osobnika, który był

kierownikiem wyprawy.

Z Zurichu udali się do Lozanny, gdzie zamieszkali w hotelu de Palmy. Kierownik wyprawy zakupił im ubrania, z których usunięto etykiety firmowe. W Lozannie dano im fałszywe paszporty czeskie odbierając węgierskie. Z Lozanny spiskowcy przeprawili się na brzeg francuski jeziora i udali się do Paryża, wysiedli w Fontainebleau, skąd do Paryża dostali się autobusem. Oświadczenia Rajticza potwierdzają całkowicie wczorajsze zeznania Pospiszila.

W Białogrodzie...

Białogród 14. 10. Wokoło dworca i na ulicach stolicy przez które przejeżdżał król Piotr 2-gi zebrały się

olbrzymie tłumy ludności,

które obliczają na przeszło 100 tysięcy osób. Po obu stronach ulic ustawiły się szpalery z wojska, sokołów szkół i delegacyj różnych stowarzyszeń. Wychodzącego z pociągu króla powitali regenci. Rozległy się

dźwięki hymnu narodowego.

kompanja honorowa sprezentowała broń. Burmistrz stolicy wręczył monarsze chleb i sól. Premjer Uzunowicz odezwał się do młodego króla w następujących słowach: rząd królewski i cały naród jugosłowiański witają Waszą Królewską Mość i składają mu wyrazy

wierności i przywiązania,

przysięgając, iż pozostaną niezłomnie u boku Waszej Król. Mości naszego ukochanego króla, nadziei wszystkich Jugosłowian. Wszyscy Jugosłowianie będą wypełnili Święty testament nieśmiertelnego ojca Waszej Król. Mości, króla-bohatera Aleksandra 1-go zjednoczyciela i będą strzegli Jugosławji.

Odjazd do pałacu.

Patrjarcha Barnaba pobłogosławił następnie młodego króla, którego potem powitali wszyscy obecni na dworcu dygnitarze.

Z dworca król Piotr 2-i w towarzystwie królowej Marji jugosłowiańskiej królowej - matki Marji-rumuńskiej ks. Arsena Karadżordżewicza, księżnej Ileany, ks. Pawła oraz dwóch pozostałych regentów pojechał do pałacu wśród niemilknących wiwatów zebranego na ulicach miasta tłumu.

Czy król wróci do Anglji?

Londyn 14. 10. Agencja Reutera donosi z Białogrodu: pomimo trudności, jakie wysuwa artykuł 40 konstytucji jugosłowiańskiej, według którego król powinien

przebywać w kraju,

czynione są wysiłki w celu znalezienia sposobu umożliwienia młodemu królowi powrotu w najbliższym czasie do Anglji dla dokończenia studjów.

„Pan Doktór".

Genewa 14 10. Z Annemasse donoszą iż Rajticz oświadczył iż tajemnicza osoba, która oczekiwała czterech terorystów w Lozannie odprowadziła „ich do Paryża". Znali ją pod nazwą „pan doktór".

Ostry atak.

GENEWA 14-10 pat. — Zbliżony do małej ententy, „Journal des Nations" zamieszcza dziś p. t. zbrodnia przeciwko pokojowi" bardzo ostry artykuł przeciwko Węgrom.

Zeznania wspólników Kelemana — pisze dziennik — przekształcają definitywnie tragedję marsylską w konflikt międzynarodowy. Trudno będzie rządowi węgierskiemu uchylić się od odpowiedzialności, gdyż tolerował on obóz w Janka Puszta, zezwolił na istnienie na swojem terytorjum grupy terorystów i wyposażył ich w prawidłowe paszporty, które ułatwiły im ich potworną robotę. Świat znajduje się wobec zbrodni międzynarodowej. Zamach marsylski stwarza niebezpieczeństwo wojny. Nie można żądać od Jugosławji, aby tolerowała popieranie przez państwo sąsiednie na swojem terytorjum morderców.

Zdaniem dziennika — gdyby w r. 1934 warunki były takie same, jak w r. 1914, wojna byłaby trudna do uniknięcia. Na szczęście jednak istnieje Liga Narodów i sprawa powinna być jej przedstawiona. Rada Ligi Narodów może i musi interwenjować dla zabezpieczenia pokoju.

Głosy prasy węgierskiej.

BUDAPESZT, 14.10 — Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że cała prasa węgierska piętnuje z oburzeniem tendencyjne wiadomości, zmierzające do ustalenia łączności między Węgrami a zamachem w Marsylji.

Zamach był świetnie przygotowany

PARYŻ, 14.10 — Prasa podaje zestawienie osób, które według dotychczasowych wyników śledztwa, brały udział w zamachu na króla jugosłowiańskiego Aleksandra. Są to następujący rewolucjoniści chorwaccy, członkowie znanej organizacji bojowej „Ustawa":

Kelemen, zabójca króla. Prawdziwe jego nazwisko dotychczas nie zostało ustalone, przypuszczalnie nazywa się

Rudolf Suk.

Iwan Rajticz, występujący pod nazwiskami Benesz lub Sever, bezpośredni wspólnik zabójcy. Aresztowany.

Zwonimir Pospiszil, występujący również pod nazwiskiem Novak albo Ingar Sungar, również wspólnik zabójcy.

Silny vel Janow Bombay. Tożsamości jego nie stwierdzono. Wspólnik Kelemena, biorący udział w zamachu marsylskim, poszukiwany przez policję.

Malny vel Chalny (tożsamości nie stwierdzono, nie wyjaśniona także jego rola w zamachu). Zbiegł z rąk żandarmerji w Fontainebleau.

Poszukiwany przez policję.

Szabo, mąż zaufania dr. Pawelicza. kierownika ruchu nacjonalistycznego i rewolucyjnej organizacji „Ustawa" faktyczny kierownik spisku i zamachu marsylskiego. Niektóre dane wskazują, że jest on osobą identyczną z Malnym. Poszukiwany przez policję.

Wreszcie pewna

piękna kobieta,

która towarzyszyła spiskowcom w Marsylji i Aix-en-Province, gdzie podawała się

za Marje Judrosz vel Vudrow.

Kobieta ta zatrzymywała się w hotelach pierwszej klasy. W jej eleganckich walizkach miał być

ukryty cały arsenał.

Cała prasa zwraca uwagę na niezwykłą staranność z jaką zamach był przygotowany. Organizacja terorystyczna przewidziała wszystkie możliwości i podzieliła doskonale role.

W samej Marsylji aresztowano niejakiego Olhe, Jugosłowianina. Tak samo w Caen, Douai i Calais aresztowano szereg osób, których związek ze spiskiem nie jest niewykluczony.

Ks. Paweł Karadżordżewicz

członek rady regencyjnej w Jugosławji.

Prez. Lebrun jedzie do Białogrodu.

PARYŻ, 14.10 — Postanowiono, iż prezydent Lebrun uda się na czele delegacji francuskiej na pogrzeb króla Aleksandra.

Smutna scena na Esplanadzie Inwalidów.

Przemówienie Doumergue'a nad trumną Barthou

PARYŻ, 14.10 — Katafalk, na którym spoczywały zwłoki ministra spraw zagranicznych Barthou, był

zarzucony wieńcami.

Obok wspaniałych wieńców, nadesłanych przez przedstawicieli rządu i przedstawicieli państw obcych, widać było

skromne wiązanki kwiatów,

złożone przez ludność Paryża, która defilowała przed zwłokami. W pochodzie, który wyruszył z gmachu ministerstwa spraw zagranicznych na Quai d'Orsay, w pierwszym rzędzie szedł prezydent republiki Lebrun. Pochód żałobny udał się na Esplanadę Inwalidów, gdzie premjer Doumergue wygłosił przemówienie. Charakteryzując politykę min. Barthou, Doumergue powiedział, iż była to polityka zbliżenia, do którego Francja nawoływała wszystkie narody. „Tragiczne wypadki w Marsylji mogą tylko jeszcze bardziej zacieśnić węzły, łączące

Francję z Jugosławją.

Barthou — powiedział premjer Doumergue — został zamordowany wraz ze szlachetnym i rycerskim królem Aleksandrem, w chwili, gdy z jego współudziałem pracował nad konsolidacją pokoju nad Adrjatykiem i w Europie środkowej. Miał on wkrótce udać się do sąsiedniego kraju, by usunąć przejściowe nieporozumienia i by doprowadzić do współpracy. Przed zwłokami swego ministra spraw zagranicznych, który padł w chwili, gdy pracował nad zapewnieniem światowego pokoju, Francja zapewnia Jugosławję o swej wierności".

PARYŻ, 14.10 — Pogrzeb ministra Barthou zamienił się w olbrzymią manifestację narodową. Na znak żałoby zamarło życie w całej stolicy. Dzieci zwolniono od zajęć szkolnych. Po przemówieniu premjera Doumergue'a nastąpiła defilada oddziałów wojskowych i niezliczonych delegacyj. O godz. 16-ej zwłoki spoczęły w grobie rodzinnym na cmentarzu Lachaise.

Wybuch bomby przed kościołem

podczas uroczystości eucharystycznych w Buenos Aires.

BUENOS AIRES, 14.10 — W ramach Kongresu Eucharystycznego odbył się wczoraj przed południem obchód

ku czci Kolumba.

Wskutek niebywałego upału, szereg osób doznało porażenia. Wydarzył się też wypadek, który na szczęście nie pociągnął za sobą ofiar. Mianowicie przed jednym z kościołów wybuchła bomba.

9-ciu górników polskich

zginęło w katastrofie kopalnianej.

Lyon 14. 10. Jak doniosły depesze w kopalni pirytu w St. Pierre la Palud (Rhone) koło Lyonu wybuchł gwałtowny pożar na głębokości 200 metrów Dalsze szczegóły przedstawiają się następująco wywołał go niechcący młody górnik Guerin, lat 17, który upuścił na ziemię

lampę karbidową

Lampa zbiła się a płomienie jej spowodowały katastrofę. Natychmiast zorganizowano akcję ratunkową, która była niezwykle utrudniona, gdyż pożar rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością. U wejścia do płonącego szybu zgromadziły się kobiety i rodziny nieszczęśliwych górników, znajdujących się w płonącej kopalni. Przeważały kobiety polskie. Co chwilę drużyny ratownicze wyciągały na wierzch

zwłoki górników.

Po minach ratowników łatwo było poznać, że ci ktόrrzy jeszcze znajdują się w czeluściach płonącego szybu nie ujrzą już światła dziennego. Rozpacz kobiet nie miała granic. Najbardziej rozpaczały Polki. Większość trupów nie nosiła śladów poparzeń, gdyż śmierć nastąpiła wskutek zatrucia gazami. To była właśnie największa tragedja katastrofy. Górnicy którzy zdołali schronić się do galeryj nie objętych płomieniami, ginęli jak muchy od gazów. Ofiarą gazów padł również jeden z bohaterskich ratowników Florentin Favier lat 42, ojciec dwojga dzieci. Dotychczas wyiągnięto z otchłani

około 20 trupów,

ale liczba ofiar przewyższa niewątpliwie 30 Między ofiarami wydobytemi na wierzch znajdują się zwłoki 9 górników polskich. Zginęli tragiczną śmiercią następujący Polacy: Emil Śluziński lat 17 Konda lat 38, Antoni Komar lat 35, Jan Pilarek lat 30 Piotr Hagdys lat 40 Urbanowicz Michalski, Reiner i Pieruski (?)

ROZPRAWA O SZPIEGOSTWO

przed wojskowym sądem doraźnym.

WARSZAWA, 14.10 — W dniu 12 i 13 bm. odbyła się w sądzie wojskowym w trybie postępowania doraźnego rozprawa przeciw Stanisławowi Ignacemu Rodowiczowi,

oskarżonemu o szpiegostwo.

Rodowicz, który był urzędnikiem wydziału lotnictwa w MSWojsk. komunikował się z wyższym urzędnikiem ambasady sowieckiej Włodzimierzem Pietrowem i jego żoną.

Po dwudniowej rozprawie sprawa została przekazana

do postępowania zwykłego.

Praca lepsza niż zasiłki.

Przed fuzją Funduszu Bezrobocia z Funduszem Pracy.

WARSZAWA, 14.10 — W najbliższej przyszłości oczekiwany jest dekret o połączeniu Funduszu Pracy z Funduszem Bezrobocia. Fundusz Bezrobocia opierający swoje dochody na składkach od pracodawców i pracowników. udzielał niektórym bezrobotnym pracownikom fizycznym tak zwane

zasiłki ustawowe.

Obecnie Fundusz Pracy przejmując dochody Funduszu Bezrobocia będzie mógł w szerszym zakresie zamiast skromnych zasiłków udzielać bezrobotnym pracy.

—:0:—

„Pasiesz się jak byczek"

Kara za wierszyk.

CHOJNICE, 14.10 — Przed sądem grodzkim w Chojnicach odbyła się rozprawa przeciwko redaktorowi „Dziennika Pomorskiego", Józefowi Pankowskiemu, któremu akt oskarżenia zarzuca, iż w wierszu o Berezie Kartuskiej zamieścił wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny.

Ostatni ustęp tego wiersza brzmiał: „Pasiesz się tu jak byczek, w perspektywie zaś stryczek".

Sąd skazał redaktora Pankowskiego na dwa tygodnie aresztu i 50 złotych grzywny. Wykonanie kary zawieszono na dwa lata.

Dekret o obozach izolacyjnych

a kluby opozycyjne.

WARSZAWA, 14.10 — Jedną ze spraw, która po zebraniu się Sejmu wywoła najżywszą dyskusję będzie, jak zapowiadają kluby opozycyjne, dekret o obozach izolacyjnych. Szereg klubów zamierza zgłosić wnioski

o uchylenie tego dekretu.

19 b. m.

przybędzie premjer węgierski

WARSZAWA, 14.10 -- Premjer węgierski Juljusz Goemboesz przybędzie do Warszawy 19 bm.

Delegacja angielskich przemysłowców

przybędzie do Łodzi.

WARSZAWA, 14.10 — W przyszłym tygodniu przyjeżdża do Polski delegacja angielskich przemysłowców włókienniczych z Hinklerem na czele.

Zamierzają oni zbadać tutejszy rynek celem ewentualnego importu względnie eksportu

swoich towarów.

Między innemi delegacja ma przybyć do Łodzi, gdzie wejdzie w kontakt z wybitniejszemi firmami.

Proces porucznikowej Polaczkowej

rozpocznie się w poniedziałek w Warszawie.

WARSZAWA, 14.10 — W poniedziałek rozpocznie się w Warszawie proces Eudoksji Polaczkowej, która

udusiła swego męża,

porucznika Stanisława Polaczka w Modlinie. Polaczkowa była na obserwacji w Tworkach, gdzie orzeczono jej całkowitą poczytalność. Polaczkowa oskarża męża, że ją stale zdradzał, ostatnio z panną Tronówną. kierowniczką pensjonatu „Lwowianka" w Zakopanem.

—:0:—

Katastrofa samolotowa w Puławach.

Dwaj oficerowie-piloci zabici. Aeroplan strzaskany.

Lublin, 14. 10. (pat). — Na lotnisku Skoki w Puławach w czasie ćwiczeń spadł samolot, pilotowany przez por. Obuchowskiego. Jako obserwator w samolocie znajdował się por. Adolf Gicalo. Samolot został strzaskany. Por. Obuchowski zginął na miejscu, por. Gicalo zmarł po przewiezieniu do szpitala. Przyczyna katastrofy narazie nie wyjaśniona.

Ppułk. dypl. Walawski zrzekł się emerytury na korzyść bezrobotnych.

Łódź, 14 października. W Łodzi powstał Komitet Międzyorganizacyjny reprezentowany przez przedstawicieli kilku organizacyj i związków miejscowych. Komitet ten zainicjował akcję zmierzającą w kierunku występowania przeciwko emerytom i kobietom

zajmującym stanowiska

w instytucjach państwowych, samorządowych i prywatnych, przeciwko osobom, które posiadając dostateczne podstawy utrzymania zajmowaniem posad odbierają chleb bezrobotnym.

Akcja komitetu tego znalazła już oddźwięk. Pierwszy na zew Komitetu Zwalczania Bezrobocia w Łodzi pośpieszył ppłk. dyplomowany w stanie spoczynku Stanisław Walawski — dyrektor Widzewskiej Manufaktury, który z dniem 1 grudnia rb. oddaje

swą wojskową emeryturę

na czas swego zarobkowania do podziału między najuboższych bezrobotnych miasta Łodzi po 50 złotych miesięcznie dla każdego.

Wisielec na gałce od drzwi.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 14 października. W dniu wczorajszym, w mieszkaniu własnem przy Alejach I Maja 18, powiesił się na gałce od drzwi Juda Russek, kupiec.

Po kilku godzinach dopiero domownicy znaleźli zsiniałe zwłoki samobójcy.

Zwłoki Russeka przeniesione zostały do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej. Przyczyną samobójstwa były niepowodzenia materjalne.

* * *

W korytarzu przy ulicy Chłodnej 14 spadła ze schodów i złamała nogę Helena Lewicka, zamieszkała w tymże domu. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

* * *

Na ulicy Pabjanickiej najechany przez samochód odniósł obrażenia ciała 29-letni Antoni Korczyński, zamieszkały przy ulicy Cieszyńskiej 24. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Korczyńskiego do szpitala.

* * *

W mieszkaniu własnem przy ulicy Nowej 49 w celach samobójczych napił się kwasu solnego 43-letni Zygmunt Tarczykowski, bezrobotny.

* * *

W domu przy ulicy Rawskiej 34 wpadł do balji z wrzątkiem 3-letni Stanisław Radomski. Dziecko odniosło b. ciężkie poparzenia całego ciała.

* * *

W podwórzu przy ulicy Granicznej 4 został pokąsany przez psa 5-letni Józef Niedźwiecki, zamieszkały w tymże domu. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Przy zbiegu ulic Wólczańskiej i Alei I Maja upadł z wycieńczenia 45-letni Antoni Kurzawa, bezdomny. Przewieziono go do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

„Zegarynka" w Łodzi do dyspozycji abonentów.

Łódź, 41 października. Dyrekcja P. A. S. T.-y w Łodzi postanowiła dla wygody abonetów sieci telefonicznej zainstalować automatyczny zegar, który na każde zapytanie telefoniczne

poda dokładny czas.

Prace nad uruchomieniem zegara zostały już rozpoczęte.

Po ukończeniu montażu zegar automatyczny otrzyma specjalny numer telefonu.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Na uroczystości pogrzebowe króla Jugosławji udaje się do Białogradu w charakterze ambasadora nadzwyczajnego gen. brygady dr. Bolesław Wieniawa-Długoszewski.

(—) W Warszawie przy ul. Raszyńskiej 15 52-letnia Wanda Żegiestowska zastrzeliła swego zięcia, radcę Ministerstwa Skarbu 45-letniego Romualda Sałacińskiego. Podłożem zabójstwa ma być eksmisja teściowej po śmierci żony radcy Sałacińskiego.

(—) W lasach pod Studzieńcami i w nadleśnictwie przemyskiem urodził się wczoraj nowy żubr.

(—) Wczoraj o godzinie 11-ej w kościele św. Krzyża odbyło się staraniem ambasady francuskiej nabożeństwo żałobne za duszę śp. Ludwika Barthou, ministra Spraw Zagr. Francji. Mszę celebrował J. E. ks. kardynał Kakowski.

(—) Między polskiem towarzystwem radjowem, a towarzystwem radjowem Rzeszy, zawarta została w Berlinie wczoraj polsko-niemiecka umowa radjowa polegająca na wzajemnej współpracy kulturalnej.

—:O:—

JUTRO KONFERENCJA w sprawie strajku kotoniarzy.

Łódź, 14 października. Trwający od 10 tygodni strajk robotników kotonowych nie rokuje dotąd nadziei

na rychłą likwidację.

Związki zawodowe zwróciły się do inspektora pracy z prośbą o zwołanie obustronnej konferencji i rozpoczęcie pertraktacyj w celu zlikwidowania przewlekającego się zatargu.

Próba ta ma pewne szanse powodzenia wobec rozpoczętego sezonu zimowego.

Naskutek tego inspektor pracy zwołał na poniedziałek dnia 15 bm. konferencję przedstawicieli przemysłu pończoszniczego oraz związków zawodowych.

ŻYCIE ZGIERZA.

ARTYSTYCZNA IMPREZA DZIATWY SZKÓŁ POW.

W związku z Tygodniem Propagandy Budowy Szkół Powszechnych, onegdaj odbyły się w sali teatralnej szkoły pow. artystyczne pokazy „powszechniaków" specjalnie dla dziatwy szkół powszechnych. Produkcje dziatwy szkolnej stały na wysokim poziomie artystycznym, grający czuli się i poruszali zupełnie swobodnie.

Między innemi na szczególną uwagę zasługiwały tańce ludowe „Powszechniacy przybrani w stroje ludowe tworzyli bardzo malownicze widowisko, nic więc dziwnego że byli rzęsiście oklaskiwani.

Na budowę szkół powszechnych zebrano z wejściówek ponad 60 zł. Należy nadmienić o małem zainteresowaniu imprezą ze strony dziatwy żydowskiej.

Ostatnie pożegnanie.

Załobny odjazd z Marsylji.

Trumna króla Aleksandra w drodze do ojczyzny.

Marsylja w październiku.

Do najsmutniejszych epizodów wstrząsającej tragedji marsylskiej należał niewątpliwie moment przeniesienia zwłok króla Aleksandra na torpedowiec Dubrownik, którym król przyjechał do Marsylji.

Karawan - samochód, wiozący trumnę królewską z prefektury, skierował się do starego portu, odbywając w odwrotnym kierunku drogę, którą król jechał poprzednio na spotkanie swego tragicznego losu.

Przypomniało się przy tej sposobności wtajemniczonym, iż król wspominał często że prawdopodobnie umrze, jako ofiara zamachu.

Tłumy zebrały się równie licznie, jak w dniu przyjazdu nieszczęśliwego monarchy a stały się świadkami ohydnego mordu.

Za parawanem jechało zwolna auto prezydenta Lebruna. Obok niego, okryta ciężką żałobą, zajęła miejsce Królowa - wdowa Marja.

Frontem do morza stanęły wojska armji kolonjalnej w mundurach koloru khaki. Na swojem miejscu znajdował się jeszcze pomost, z którego wylądował dnia poprzedniego król. Tuż obok zatrzymał się krążownik jugosłowiański. Na pomoście zajęli miejsca żołnierze francuscy

z okresu wielkiej wojny,

którzy walczyli na froncie wschodnim oraz oficerowie serbscy z obnażonemi szablami.

Z pomostu zdjęto dekoracje galowe, przygotowane na przyjazd króla. Na pomoście zaś ustawiono niski, trójbarwny katafalk, strzeżony przez marynarzy łodzi podwodnej.

Odezwały się dzwony. Poprzedzony przez samochód ciężarowy, naładowany kwiatami i wieńcami, zbliżył się karawan i przystanął przed pomostem, podczas gdy z aut wysiadały osobistości urzędowe. Dookoła królowej Marji, obok której szedł prezydent Lebrun, ugrupowali się ministrowie: Tardieu, Herriot i Buisson. Wyniesiono z karawanu trumnę z jasnego dębu, na której powiewała, targana mistralem, flaga francuska, okryta kirem. Oczy wszystkich zwróciły się na trumnę. Głębokie milczenie panowało dookoła. Tłumy zebrane nie poruszyły się niemal. Z oddali tylko dochodził stukot młotów w dokach, gdzie praca trwa nieprzerwanie, a od czasu do czasu słychać było gwizd syreny okrętowej.

Na krótką chwilę znieruchomiało wszystko: wojskowi otaczający trumnę, ciemne postacie dygnitarzy ,tłumy na wybrzeżu, nawet grupy widzów na niektórych dachach Z wiatrem dolatywały ciche dźwięki marsza żałobnego, granego tonem przytłumionym.

Po przeniesieniu zwłok na okręt, dookoła pomostu ugrupował się orszak władz, oczekujący na swoją kolej dostania się na okręt. Królowa Marja, w towarzystwie ks. Golicyna i swych dam dworu z trudnością i zwolna dostała się na krążownik, gdzie zajęła miejsce przy tylnem dziale.

Zaczęło się długie i przykre oczekiwanie Na środku ustawiono chwilowo trumnę, by wkońcu, po przygotowaniach i rozmieszczeniu kwiatów, umieścić ją na tylnym pomoście pod opuszczonym sztandarem. Gdy to zostało uskutecznione, królowa podniosła się sama, krokiem bardzo wolnym, podeszła do trumny. Tutaj uklękła i objęła ramionami trumnę, nie odrywając się od niej przez czas jakiś, który wzruszonym widzom wydawał się bardzo długi. (Zaznaczyć trzeba że zdrowie królowej jugosłowiańskiej jest poważnie nadszarpane .Było nawet w projekcie, że królowa skorzysta z okazji pobytu w Paryżu, by poradzić się znakomitości lekarskich. Zabieg chirurgiczny wydaje się wskazany, a nawet naglący).

Po cofnięciu się królowej nastąpiła przed trumną długa defilada wojskowych i świty króla. Skolei prezydent Lebrun pochylił czoło przed trumną króla, którego spotkała tak okrutna śmierć na francuskiej ziemi. Po nim defilowali ministrowie francuscy, przyklęknął p Tardieu. Z boku stanął nieruchomo archimandryta w ornacie, który przed chwilą błogosławił zwłoki.

Po odjeździe królowej i gości rozpoczęła się defilada wojsk, poczem odpłynął zwolna krążownik, któremu do Cattalo towarzyszyć będzie eskadra francuska z ministrem marynarki Pietri na okręcie „Colbert".

W promieniach zachodzącego słońca zwolna oddalał się statek żałobny, co do minuty o tej samej porze, o której dnia poprzedniego król padł od morderczych kul, pozostawiając wszystką krew na ziemi francuskiej, która pragnęła go przyjąć gościnnie, lecz nie zorjentowała się dostatecznie co do niebezpieczeństwa, jakie grozić mogło dostojnemu gościowi w dzisiejszej dobie drżeń i niespokojnej politycznej sytuacji.

Am.

Piękna znajoma dyrektora fabryki amunicji

Kobietę-szpiega skazano na 15 lat więzienia.

W Helsingforsie zakończył się sensacyjny proces o mord trucicielski i szpiegostwo. Centralnym punktem tych do dzisiaj niewyjaśnionych wypadków jest jedna z najpiękniejszych kobiet Finlandji, licząca zaledwie 25 lat, Jenny Antilla. W ciągu procesu wyszło najaw, że była ona kierowniczką organizacji szpiegowskiej, która sięgała z Finlandji do Francji i stała

na usługach Kominternu.

Zadaniem jej było wydobywać z archiwów ministerstw wojny państw europejskich dokumenty, dotyczące zbrojeń i dostarczać ich Rosji.

W fińskiej fabryce amunicji w Lappo znaleziono pewnego ranka nieżywego komendanta warty Winrillę. Śmierć nastąpiła w czasie nocnego obchodu posterunków. Przyczyn śmierci narazie nie udało się stwierdzić, jednakże obdukcja zwłok wykazała istnienie w organizmie

jakiejś dziwnej trucizny.

Policja kryminalna wysłała swego najlepszego detektywa do Lappo, który w przebraniu i charakteryzacji, jako rzekomy robotnik zakładów amunicyjnych przeprowadza potajemnie śledztwo. Detektyw badał również życie prywatne dyrektora zakładów amunicyjnych, pułkownika Asplund i zwracał uwagę na młodą, niezwykle urodziwą kobietę, która często

odwiedzała pułkownika.

W trzy miesiące po zamordowaniu Winrilli, zachorował pułk. Asplund wśród dziwnych objawów. Pewnej nocy chwyciły go straszliwe kurcze i po dwóch godzinach nastąpiła śmierć.

Jenny Antilla została aresztowana.— Złożyła ona przed sędzią śledczym oświadczenie, że otruła pułkownika Asplunda. Przez dwa tygodnie dosypywała mu truciznę w stale wzrastającej dozie.

Jednocześnie stwierdzono, że z zakładów amunicyjnych zginął szereg

dokumentów tajnych,

rysunków i modeli. Zarządzono przyśpieszenie śledztwa, celem wyjaśnienia tajemniczych wypadków.

W Uleabirg, w północnej Finlandji, aresztowany został niejaki Behm, który działał jako kierownik centrali szpiegowskiej i kominternu w Wasa. Następnie okazało się, że organizacja szpiegowska usiłowała już przed pięciu laty zamordować słynnego fińskiego rzeźbiarza Aaltonena, ponieważ poznawszy szpiega kobietę, Lidję Stahl, dowiedział się on o jej robocie szpiegowskiej. Tymczasem Jeny Antilla nie chciała zdradzić żadnego ze swych wspólników, i zaprzeczała kategorycznie, jakoby istniał jakikolwiek związek międzynarodowego szpiegostwa z Francją.

Na to wszystko została w Paryżu aresztowana Lidja Stahl. Policja francuska interesowała się już oddawna stosunkami jakie łączyły tego wybitnego szpiega-kobietę z profesorem Martinem, czasowo pracującym w francuskiem ministerstwie marynarki. Podczas przesłuchania Lidja Stahl przeczyła również, jakoby miała cokolwiek wspólnego ze szpiegostwem, prowadzonem przez Jeny Antillę. Jednakże rewizja w mieszkaniu profesora Martina wydobyła na światło dzienne tajne dokumenty z ministerstwa marynarki.

Przez przypadek odkryte zostały dalsze nici

olbrzymiej sieci szpiegowskiej.

Oto w mieszkaniu niejakiej pani Chapel wybuchł niespodzianie pożar. Przy tej okazji straż pożarna wyrzuciła całe stosy książek Duquenois, lokatora p. Chapel, na ulicę. Okazało się, że książki te i pisma zawierają literaturę komunistyczną. Policja znalazła wśród szpargałów całe tajne archiwum dokumentów

z ministerstwa marynarki.

Łańcuch zamykał się, gdy aresztowana została para amerykańska, małżeństwo Sitz. Znaleziono u nich znowu również bardzo obciążające dokumenty między innemi listy generała Balley do francuskiego ministerstwa wojny na temat nowych wynalazków, dotyczących artylerji, oraz umocnień polowych.

Jenny Antilla, postawiona przed sądem przyznała się także na rozprawie głównej do zamordowania pułkownika. Natomiast o śmierci komendanta warty Winrilli nie wie absolutnie nic i nie ma z tem nic wspólnego. Nie może dać także żadnych wyjaśnień co do działalności olbrzymiej sieci szpiegowskiej.

W słowie końcowem, skierowanem do sądu, oświadczyła ona: „Jeśli nawet wymierzycie mi

najcięższą karę,

nie wymienię żadnych wspólników, ani tych, którzy dawali mi zlecenia."

Proces, który wzbudził wielkie zainteresowanie, zakończył się skazaniem oskarżonej na 15 lat ciężkiego więzienia. Jest to jednakże zaledwie pierwszy akt, jeśli nie prolog całej sprawy, gdyż śledztwo, zmierzające do wykrycia ogromnej sieci szpiegowskiej, trwa w dalszym ciągu.

—:O:—

Piotr Florjański

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ PIENIĄDZ

16 POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Bolek Urban student leśnictwa zaręczył się potajemnie z Zulą Izdorską, córką zubożałej hrabiny, która nie straciła jednak swej dumy rodowej. Zawiadomiła matkę o swoich zaręczynach. Matka była przerażona. Widząc jednak upór córki i dowiedziawszy się, że Urban ma jeszcze dwa lata studjów przed sobą pozornie ustąpiła. Udała się do swej znajomej Karwiczowej o pomoc Ta wystrala się dla Zuli o posadę sekretarki u bogatej bankierowej londyńskiej p. Wilmate, Polki z pochodzenia.

Piękna Zula została wprowadzona w towarzystwo i wywarła duże wrażenie na sir Thomasie, przyjacielu bankiera.

* * *

— Oczywiście. Włożę czarną suknię — odpowiada.

Tymczasem zasiada do biurka i zabiera się do pisania listów.

X.

Wysokie lustro odzwierciadla sylwetkę Zuli w czarnej wieczorowej sukni, odsłaniając kształtne ramiona Nad zaróżowioną twarzyczką falują puszyste obłoczki złotych włosów. Aksamitny szkarłatny mak barwi się u pasa. Bolek zachwycałby się z pewnością swą śliczną lalusią. Schodzi do salonu, gdzie wszyscy się już zebrali. wystrojeni jak na jaki raut, choć kółko jest szczupłe. Prócz członków rodziny był tam tylko sir Thomas. Panuje nastrój trochę ceremonjalny. Zula doznaje wrażenia, że następuje dalszy ciąg powieści. wzbogaconej postaciami nowych osobistości. William, młody sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych i jego żona Margaret.

Dekoracyjna para, wygląda jak wycięta z żurnalu mód. Margaret, miedziano-ruda piękność o sennym profilu, William suchy i rasowy brunet.

Rozmowa porusza wydarzenia ostatniej doby, ostatnią mowę MacDonalda. zaburzenia w Irlandji groźba strajku górników, wrzenie w Indjach.

— Czy pani się interesuje temi kwestjami, — zwraca się William do Zuli.

— Przyznam się panu, że dotychczas niewiele o nich myślałam. ale teraz, gdy czytam codziennie gazety, zaczynam orjentować się w tych sprawach

— To bardzo dobrze, im więcej jesteśmy obznajmieni ze sprawami kraju, w którym przebywamy, im żywiej dzielimy troski i zainteresowania ludności. tem łatwiej wytwarza się łączność i sympatja.

Ostatnie zdanie wypowiedział po polsku. Zula spojrzała na niego zaskoczona. Zapomniała poprostu, że żywioł polski tkwi przecież w tym domu o czysto angielskich pozorach

Spostrzegłszy jej zdumienie William uśmiechnął się.

— Jestem przecież półkrwi Polakiem. Znam Polskę od dziecka. Nieraz spędzaliśmy wakacje u wujostwa Orliszewskich pod Grodnem.

Margaret, która trochę rozumiała wmieszała się do rozmowy.

— Ja także byłam w Polsce, bardzo interesujący kraj. Polowałam na głuszcze na Polesiu. Nauczyłam się kilku słów waszej mowy, z których najbardziej podoba mi się „psiakrew!".

Wypowiedziała to z takiem zacięciem, że wszyscy parsknęli śmiechem, a pan Wilmate przerwał polityczną perorę i oświadczył:

— Jesteśmy wszyscy członkami towarzystwa anglo-polskiego, szerzymy ideał braterstwa narodów.

Sir Thomas uśmiechnął się ironicznie.

— Bierze to pan ze zwykłym swym sceptycyzmem, drogi sir Thomasie -- zauważyła pani Wilmate.

— Bynajmniej. W zasadzie wierzę w braterstwo dwóch narodów o ile jest oparte na wspólnej nienawiści do trzeciego

Drzwi od sali jadalnej otworzyły się na roścież, stanął w nich Simpson kamerdyner o wyglądzie poważnego dostojnika i uroczyście oznajmił, że obiad podany.

Mama cieszyłaby się z pewnością gdyby się tu znalazła. Wszystko tchnie jakąś przedwojenną erą o której tak lubi wspominać — myśli Zula zasiadając do stołu.

Blask srebra i kryształów lśni wśród purpury goździków i zieleni asparagusu. Puszystość dywanu wchłania odgłos kroków. Służba pod kierunkiem Simpsona spełnia swe zadanie z taką godnością i namaszczeniem, jakby odprawiała rytualny obrządek.

Wyszukane potrawy są podane na srebrnych półmiskach, a baterja kieliszków mieni się złotem, rubinem i miedzią szlachetnych win.

Zula rozmawia z Williamem. śmieje się i żartuje. Młody dyplomata jest wesołym kompanem W pewnej chwili wydaje się jej, że sir Thomas patrzy na nią ironicznie czegoś ją obserwuje, może krytykuje w duchu choć wygląda zajęty ogólną rozmową na temat nowej psychologicznej powieści Galsworthyego.

Powieść ta budzi powszechne zainteresowanie. Zula nie czytała jej. lecz zaciekawia się rozbieżnością zdań.

Każdy inaczej sądzi.

— Co do mnie, mówi sir Thomas — lubię przedewszystkiem Dieckensa i Balzaka, nikt ich jeszcze nie doścignął w artyźmie, poza tem większa część psychologicznych powieści, to tylko żerowanie na łatwowierności ludzkiej, owijanie prawdy w bawełnę kłamliwych uczuć. Psychologja człowieka jest mniej skomplikowana, niż nam ją przedstawiają i najczęściej opiera się na cyfrach.

— Co mają cyfry do psychologji? — woła Margareta.

— Bardzo dużo, proszę pani. gdyż puls duchowy człowieka jest w wielu wypadkach zależny od stanu jego finansów,

— Przemawia finansista — uśmiecha się pani Wilmate.

W sercu Zuli coś zawrzało, flegmatyczna pewność siebie sir Thomasa rozdrażniła ją. Pała chęcią wykłócenia się z nim.

— Pan się bardzo myli, bywają tacy, dla których pieniądz nie odgrywa żadnej roli.

Finansista utkwił w niej wzrok zimny i wyzywający.

— Czy pani jest tak pewna, że jej charakter nie uległby żadnej zmianie. gdyby naprzykład stała się pani miljarderką, albo została pani pozbawiona wszelkich środków do życia? Czają się w naszej duszy różne instynkty i pierwiastki, których sami nie znamy, aż rozwiną się pod wpływem tych lub owych warunków jak ziarno kiełkujące przy atmosferycznej zmianie. Co do siebie nie mam tej pewności.

— Nie mówiłam o sobie, lecz ogólnikowo — mruknęła ciskając w sir Thomasa druzgocące spojrzenie.

— Ogólnikowo? Ja właśnie sądziłem, że ma pani na myśli jeden wyjątek — uśmiechnął się ironicznie.

Zula zarumieniła się i zamilkła nie znajdując żadnego argumentu dość potężnego, aby skruszyć przeciwnika. A tymczasem pan Wilmate wmieszał się do dyskusji.

— W istocie jako finansiści, sir Thomas i ja mamy szerokie pole widzenia i niejedną sposobność obserwowania naszych klientów. Trudno sobie wyobrazić do czego dochodzi pycha nowobogackich. Nadmiar pieniędzy uderza im do głowy. Szczególnie Amerykanie odznaczają się niesłychanemi pomysłami. Uważają, że cała Europa jest na sprzedaż, zależy tylko od ceny. Wprawdzie udaje im się nabyć nietylko pamiątkowe dzieła sztuki, ale całe pałace, które rozbierają cegła po cegle i wywożą do Ameryki. Przed paru dniami, jeden z moich klientów wzbogacony rzeźnik z Nowego Yorku ruszył niebyle jakim konceptem. Chciał kupić księstwo Monaco wraz z tytułem książęcym. Marzył o koronie. Zwierzył mi się ze swych projektów. Pomysł tak mi się podobał, że dyskutowałem o nim dość długo z najpoważniejszą miną. Wkońcu poradziłem udać się do samego księcia, aby zacząć pertraktacje.

— Zato mój dawny klient, zrujnowany arystokrata, cieszący się dotychczas najlepszą opinją, sfałszował podpis przyjaciela, za co powędrował do kozy — wtrącił sir Thomas.

— Sensacyjna afera paryska, czytałyśmy o niej w dziennikach — dodała pani Wilmate.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Związek właścicieli dorożek samochodowych w Warszawie zbadał stopień zadłużenia poszczególnych taksówek. Z badań tych wynika, że przeciętne zadłużenie każdego wozu waha się od 300 do 500 zł. Z tytułu samych tylko długów za naprawę wozu, benzynę, opony etc. włączając w to długi u siodlarzy, lakierników, kowali etc. Długi te spłacane są drobnemi ratami, spowodu jednak spadku obrotów taksówek, nie ulegają zmniejszeniu, gdyż w miarę pokrywania dawnych długów narastają nowe.

* * *

Wczoraj po raz pierwszy w Polsce odbyła się uroczystość błogosławieństwa zwierząt, z okazji patrona zwierząt, św. Franciszka z Assyżu. Uroczyste nabożeństwo odbyło się w kościele M. B. Częstochowskiej, odprawione przez ks. prałata Hilchena. Po nabożeństwie, ksiądz stojąc na stopniach świątyni wygłosił przemówienie o miłości. zgodzie i pokoju wśród ludzi, którzy sprzyjają ludzkiemu traktowaniu zwierząt. Po przemówieniu ksiądz dokonał poświęcenia licznie zgromadzonych uczestników niezwykłej uroczystości. Zauważono liczne pojazdy z udekorowanemi końmi, oraz psy, owce, króliki. osła, kucyka, żółwia i lamę. Przygrywała orkiestra 38 drużyny harcerskiej. Po poświęceniu zostały wypuszczone złowione przez ptaszników ptaki leśne, a nadto 250 gołębi pocztowych z Cytadeli. Uroczystość zakończyła się pochodem.

KRATECZKI.

SKRZYWDZONY BĘK

czyli przyjaźń i życie.

Jestem szczerze zaniepokojony. Coraz więcej moich przyjaciół zamierza się ożenić. Tłumaczę tym ludziom, perswaduję. proszę, grożę, że będą płakali długie lata spowodu tej chwili zaćmienia umysłu, nic nie pomaga.

— Ach, ty nie znasz tej dziewczyny! Powiadam ci, anioł! Wierzę, że ona będzie mi całe życie wierna.

— Tak, to możliwe. Już kilku naszych wspólnych przyjaciół mówiło mi, że była im ona zawsze wierna....

— Pożycie z nią będzie dla mnie rozkoszą!

— Hm... tylko — widzisz, łańcuch małżeński jest taki ciężki, że przeważnie trzeba go dźwigać we troje. Zresztą ja chętnie ci służę swoją osobą, zawsze to lepiej, żeby pozostało między przyjaciółmi.

Ale to całe gadanie nic nie pomaga: gość, który raz zdecydował się na małżeństwo, a przedtem nigdy nie był żonaty, rzuca się w przepaść z zamkniętemi oczyma. I dziwna rzecz: przecież każdy z tych ludzi widział mniej lub więcej blisko małżeństwo innych ludzi, słyszał o tem co to jest małżeństwo, asystował na letnisku przy smażeniu konfitur i marynowaniu grzybków, któremu z pewnością danem było słyszeć kiedyś pogawędkę małżeństwa połączoną z argumentami garnka czy talerza, smętnie rozbijającego się o mężowską głowinę.

Swoją drogą ciekawe jest, jak ludzie się zmieniają. Jest dziewczynka, miła, kochana, dobra, słodziutka jak nota dyplomatyczna zaprzyjaźnionego mocarstwa. uprzejma jak dłużnik wobec twardego wierzyciela i po ślubie automatycznie, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zamienia się to lube dziewczę w zmorę, w rozpyskowany babsztyl, w machinę wiecznie żądającą pieniędzy, w jędzę, zaczynającą każde zdanie: bo, ty zawsze jesteś taki...

Czemu się to dzieje? Nie będziemy się rozwodzić nad właściwością kobiety, gdyż to do niczego nie prowadzi. Człowiek mimo wszystko nie może się bez tego stworzenia obejść i muszę sam przyznać, że do trzech rzeczy, które, mimo, że się na nich nie znam zaliczam: muzykę, sztukę i kobietę. Naturalnie cudzą kobietę, gdyż cudza zawsze robi wrażenie lepszej, ciekawszej, bardziej wyrafinowanej, aniżeli własna.

Kobieta jest zmienna. Dlatego też chętnie zmienia cnotę na gotówkę lub futro. Kiedy posiada nowe futro, jest jej zawsze „strasznie zimno", kiedy ma nową suknię, jest jej „strasznie gorąco", i zdejmuje futro przy każdej okazji.

DOBRE SERCE.

Stasio Bęk, to porządny chłopak i miękkie ma serce. On nie potrafi ludziom odmawiać. Jak przychodzi przyjaciel i opowiada, że nie ma pieniędzy a stęsknił się za towarzystwem kobiecem, Bęk wychodzi z mieszkania i zostawia w niem żonę z przyjacielem. Taki to dobry chłopak.

Dzięki dobroci swego serca Bęk często bywa nabijany przez przyjaciół w butelkę. Pozatem Bęk często traci garderobę, którą w krytycznych chwilach życia przyjaciół pożycza im.

Ostatnio Stasio pożyczył ubranie Edmundowi Werteńskiemu, który miał gdzieś otrzymać posadę i musiał się odpowiednio zaprezentować. Gdy ubranie nic nie pomogło i Edzio posady i tak nie otrzymał uznał nie bez racji, że garnitur nie jest mu już potrzebny, wobec czego — sprzedał go. Dowiedział się o tem Stasio i oburzony postępkiem przyjaciela złożył u władzy właściwe zameldowanie.

W rezultacie Werteński posiedzi przez miesiąc.

Jerzy Krzecki.

KWADRIMESTR POWAKACYJNY.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że miljony ludzi w Polsce nie oblicza czasu na pory roku, czy też kwartały lub semestry, lecz na okresy czteromiesięczne, które możnaby nazwać kwadrimestrami.

Ludzie oczekują z niecierpliwością początków tych kwadrimestrów, pilnują poszczególnych dat, w których z najwyższem zaciekawieniem przeglądają szpalty dzienników, a wielu. bardzo wielu z nich zmienia cały swój tryb życia. Każdy bowiem kwadrimestr przynosi pewną ilość darów, któremi hojnie obsypywani są gracze loteryjni.

Okresy te bowiem odnoszą się do terminów loteryj klasowych, których rocznie jest trzy, a każda z nich obejmuje cztery miesiące. Właśnie za kilka dni rozpoczyna się taki kwadrimestr powakacyjny — 18 b. m., pierwsze ciągnienie I-ej klasy 31 loterji.

Jest ona sensacją dla graczy, gdyż w loterji tej powiększona została ilość wygranych i to bardzo znacznie (o przeszło 27 tysięcy) i szanse wygrania. W samej pierwszej klasie ilość wygranych powiększono o 4.000, tak, że razem jest ich 16.000. Główna wygrana tej klasy pozostaje, jak dawniej, w wysokości 100.000 zł. Również i cena losu (10 zł. za ćwiartkę) pozostaje ta sama. Tylko trzeba się śpieszyć z kupnem losu, bo nietylko teraz może umknąć sto tysięcy, ale w konsekwencji później w styczniu i miljon. (wr.)

ROMANS POD SŁOMIANĄ STRZECHĄ.

Szatańskie podszepty koleżki.

Z Wilna donoszą:

W roku 1923 Andrzej Franckiewicz mieszkaniec wsi Girdzie zamordował zamożnego włościanina w celach rabunkowych. Zbrodnia została wykryta i Franckiewicz powędrował do więzienia na 10 lat. Zabójca zostawił we wsi Girdzie niewielki folwarczek i młodą przystojną żonę.

Po odsiedzeniu kary Franckiewicz, wracał pewnego dnia szczęśliwy do swej rodzinnej wioski i

ukochanej żony.

Ale już na progu swego domostwa czekał go cios.

Sąsiedzi, przerywając jeden drugiemu opowiadali mu, że ukochana jego żona niedawno sprzedała zabudowania i z kochankiem zbiegła do Wilna.

Po ochłonięciu z pierwszego wrażenia Franckiewicz, zgłosił się do zamożnej wdowy Szymielowej z prośbą o jakiekolwiek zajęcie. Wdowa zainteresowała się exwięźniem i zaangażowała go z miejsca w charakterze

parobka i kochanka.

Kochankowie jednak niezgodnie ze sobą żyli. Charaktery ich były bardzo do siebie niepodobne, to też kłótnia królowała w domu niepodzielnie. Franckiewicz wkrótce znalazł dla siebie rekompensatę za przykrości doznawane od kochanki.

Szymielowa miała ładną córeczkę, bardzo dobrze rozwiniętą fizycznie. Ex-więzień szybko zorjentował się w sytuacji i początkowo jako ojczym, a następnie już jako wielbiciel zaczął opiekować się Szymielówną.

Pewnego dnia Szymielowa przyłapała w zupełnie niedwuznacznej pozycji swego kochanka z córeczką. Nic dziwnego, że wyrzuciła z miejsca kochanka.

Znalazłszy się znów bez dachu nad głową i bez środków do życia Franckiewicz zwrócił się po radę do swego znajomego Antoniego Worony, karanego już niejednokrotnie za różnego rodzaju przestępstwa.

Doświadczony koleżka postarał się w pierwszym rzędzie o broń dla Franckiewicza, gdyż jak uważał, człowiek uzbrojony zawsze lepiej się czuje na świecie.

Nie mając jakoby żadnych zbrodniczych zamiarów Franckiewicz zgłosił się do swej byłej kochanki z żądaniem wypłacenia należnych mu pieniędzy za skoszenie koniczyny, ewentualnie zgadzał się przyjąć jako zapłatę ,część zabranej koniczyny. Kiedy Szymielowa nie przystała na żadną z propozycyj Franckiewicz strzelił dwa razy do wdowy, na szczęście jednak oba strzały chybiły.

Na odgłos strzałów wpadł do izby ojciec Szymielowej. Były parobek strzelił cztery razy do starego. Ale i tym razem strzały chybiły. Franckiewicz bojąc się przykrych następstw swego czynu uciekł do lasu i ukrywał się tam kilka dni.

Po opuszczeniu kryjówki udał się znowu do swego kolegi, opowiedział mu o zajściu i prosił o dalsze wskazówki.

Worona, widząc w jakim stanie znajduje się Franckiewicz, postanowił go użyć do swoich celów. Dowiedziawszy się, że wdowa posiada większe pieniądze ze sprzedaży lasu, namówił kolegę do

zawładnięcia temi pieniędzmi.

Nie mający nic do stracenia Franckiewicz zgodził się. W nocy, kiedy cała wieś pogrążona była w głębokim śnie, obaj podeszli pod mieszkanie wdowy. Worona stanął na czatach, zaś Franckiewicz jednem uderzeniem wybił szybę, chcąc przez okno przedostać się do mieszkania.

Brzęk szkła obudził Szymielową. Narobiła wrzasku. Widząc, że i tym razem napad się nie udał, Franckiewicz oddał dwa strzały na postrach w powietrze i wraz z czatującym kolegą zbiegł.

Worona bojąc się, że Franckiewicz może go zdradzić w czasie ewentualnego przesłuchania, ubiegając niebezpieczeństwo, sam zgłosił się do policji i zameldował, że Franckiewicz namawia go do popełnienia mordu na osobie Szymielowej w celu rabunkowym.

Policja widocznie jednak nie przyjęła za dobrą monetę meldunku Worony, gdyż po przeprowadzeniu szczegółowego dochodzenia obu koleżków aresztowała.

—:O:—

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 14 października.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.05, 9.23, 9.40 Muzyka z płyt
9.07 Gimnastyka
9.30 Dziennik poranny
9.50 Chwilka pań domu
9.55 Zapowiedź programu (transmisja ze Lwowa)
10.10 Muzyka popularna z płyt
10.30 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie
Po nabożeństwie — muzyka religijna z płyt
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości rolniczo-meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej w wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod dyr. M. Mierzejewskiego oraz E. Szabrańska (śpiew)
13.00 „Przez lądy i morza" — wygł. p. B. Pawłowicz (przyr.)
13.15 Transmisja ze Lwowa międzypaństwowego meczu piłkarskiego Polska — Rumunja
13.45 D. c. poranku muzycznego
14.00 Fantazje operetkowe, walce i utwory charakterystyczne z płyt
15.00 Pogadanka rolnicza ze Lwowa
15.15 Recital z Poznania
15.25 Przegląd rynków produktów rolnych, wygł. p. St. Prus-Wiśniewski
15.35 D. c. transmisji z Poznania
15.45 Wrażenia z pobytu robotnika w Bułgarji — wygł. dr B. Dederko
16.00 „Janosikowa ostatnia wyprawa zbójecka" — Kaz. Przerwy - Tetmajera (odczyta p. J. Gałdyn) — rec. proz. pow.
16.20 Recital wiolonczelowy K. Wiłkomirskiego
16.45 Łamigłówki — podyktuje p. H. Ładosz
17.00 Muzyka do tańca w wykonaniu zespołu J. Różewicza z udziałem H. Ładosza, jako wodzireja
17.50 „Żywot zasłużonego obywatela — wygłosi prof. H. Mościcki
18.00 Teatr Wyobraźni dla uczczenia 125-ej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego nadaje skrót dramatu p. t. Horsztyński"
19.15 „Człowiek czynu — człowiek nauki", wygł. dr W. Lipiński. (Życie młodzieży)
19.30 Koncert ze Lwowa
19.45 Program na dzień następny
19.50 Feljeton aktualny
20.00 Koncert wieczorny w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego oraz J. Wolfson (fort.
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
22.15 Koncert reklamowy
22.30 Reportaż z międzypaństwowego meczu bokserskiego Polska — Czechosłowacja w cyrku warszawskim
23.10 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.15—23.45 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza".

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Płyty gramofonowe
15.00 Odczyt p. t. „Dlaczego Łódź przestała się interesować sztuką" — wygł. W. Dobrowolski
15.15 Płyty gramofonowe

PONIEDZIAŁEK, dnia 15 października.

RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert zespołu Karasińskiego i Kataszka; refreny śpiewać będzie H. Wróblewski
13.00 Dziennik południowy
13.05 Tańce w wyk. orkiestry A. Stromberga i pieśni ludowe w wykonaniu chóru Al. Zaremby (płyty)
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Koncert ze Lwowa
16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
17.00 Recital śpiewaczy H. Weybergowej
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
17.35 Rosyjska muzyka symfoniczna z płyt
17.50 Odczyt z Krakowa
18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Recital fortepianowy F. Czarnockiej
18.45 Ostatnia jesienna wycieczka (pogadanka dla dzieci starszych) — wygł. St. Sumiński
19.00 Audycja żołnierska
19.25 Chwilka lotnicza
19.30 „W ojczyźnie Napoleona" — wygł red. S. Poraj
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka lekka i popularna w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Pierwszy koncert historycznej muzyki polskiej (transm. z Krakowa)
21.45 „Technika i kultura" — wygł. dr B. Suchodolski
22.00 Koncert reklamowy
22.50 Melodje filmowe: „Wesoła Zuzanna" „42-ga ulica", „Kot i skrzypce" (płyty)
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z dancingu „Adria".

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.00 Płyty
18.00 Płyty
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne
22.15 Płyty.



SPORT.

Bieg z ogniem z góry Olimp.

Gigantyczna impreza.

Komitet igrzysk olimpijskich, które jak wiadomo odbędą się w 1936 roku w Berlinie, czyni wysiłki, aby imprezę jaknajbardziej urozmaicić. W tym celu organizatorzy zaproponowali międzynarodowemu komitetowi olimpijskiemu urządzenie biegu rozstawnego z pochodniami

z Olimpu do Berlina,

aby przy pomocy ognia z góry Olimp zapalić znicz, gorejący zwykle w czasie igrzysk na stadjonie.

Lekkoatleci Grecji, Bułgarji, Jugosławji, Węgier, Austrji, Czechosłowacji i Niemiec, musiełiby przebyć łącznie 2939 km. Sama Grecja zmobilizowałaby przeszło 2000 młodzieży, bowiem na jej terenie przypada najdłuższy odcinek, wynoszący 1.041 km.

Organizatorzy przewidują, że każdy z zawodników

przebiegnie jeden kilometr

Zależnie od uznania danego państwa, w terenach mniej zaludnionych może być większy odcinek trasy, na przebycie jego wszakże nie powinno się zużyć więcej niż 15 minut, bowiem pochodnie, które dostarczy niemiecki komitet olimpijski palą się tylko tak długo.

Czas biegu jest tak obliczony, że ostatni zawodnik przybędzie punktualnie o godz 16 w dniu 1 sierpnia 1936 roku na stadjon olimpijski w Berlinie. Pierwsza pochodnia na Olimpie zapalona zostanie

o północy z 20 na 21-go lipca

Każdorazowo przy zmianie zawodników zapalone będą dwie pochodnie. Z jedną biegnie zawodnik, natomiast druga czeka na wiadomość o zapaleniu pochodni na następnej zmianie i wówczas swoją pochodnię gasi, względnie w razie jakiego wypadku sam biegnie do następnej zmiany.

Przeciętnie na jeden kilometr przewiduje się pięć minut, wobec tego projektuje urządzić się w większych miastach uroczystości sportowe, aby wykorzystać czas nadrobiony przez zawodników. W tych wszystkich miastach zapalą uczestnicy sztafety znicze a od tych zniczy przy rozpoczęciu dalszego biegu — pochodnie Gałązkę drzewa oliwnego z Olimpu zawodnicy przyniosą

„Według słońca i gwiazd"

Ciekawa książka harcerza.

Literatura podróżnicza liczy już szereg imion i pamiętników żeglarzy, którzy dla celów sportowych podejmowali samotnie lub we dwójkę podróż naokoło świata na malutkich statkach żaglowych.

Do liczby tych śmiałych zdobywców oceanu wszedł obecnie

polski harcerz, Wł. Wagner,

który na małym, 9 m. długości liczącym yachcie, przerobionym własnoręcznie ze starego kutra rybackiego, odbył w r. 1932 roczną podróż od wybrzeża polskiego do wybrzeża amerykańskiego w towarzystwie jednego, a następnie dwóch kolegów.

Trasa podróży prowadziła przez Gdynię, Kopenhage, Calais, Havre, Cherbourg, Brest, Biarritz, Dakar, Cayenne Trinitad Curacao do Colon i Cristobol. W czasie podróży Wagner prowadził z dnia na dzień pamiętnik, zatytułowany "Podług słońca i gwiazd", a pamiętnik ten ukazał się w tych dniach na półkach księgarskich w wydaniu Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Praca jest godna zalecenia naszej młodzieży, jako porywająca opowieść

o wyprawie oceanicznej.

Autor pamiętnika przebywa obecnie w Cristobol nad kanałem Panamskim i przygotowuje się do dalszej podróży naokoło świata, na nowym yachcie nabytym za pieniądze, otrzymane z tytułu honorarjum za wspomnianą książkę. Książka tem bardziej więc zasługuje na rozpowszechnienie.

"BACZNOŚĆ" B. OCHOTNICY ARMJI POLSKIEJ Z ROKU 1914 —1920.

Związek nasz mieści się w Łodzi przy ulicy Przejazd 46. Przyjęcia w poniedziałki i czwartki o godz. 18 do 20 Omawiane będzie prawo noszenia odznak Krzyża Ochotniczego i dalsza praca organizacyjna celem zapoznania kolegów z ideologją związku.

KURS JĘZYKA FRANCUSKIEGO.

Polska YMCA w Łodzi podaje nam, że na swoich kursach wieczorowych prowadzi również kurs języka francuskiego dla początkujących i zaawansowanych.

Wykładać będzie wykwalifikowana siła.

Opłaty na kursie są b. niskie.

Dla zaawansowanych uruchomiony zostanie bezpłatny Klub Konwersacyjny.

Zapisy przyjmuje Sekretarjat Polskiej YMCA, Piotrkowska 86, front, III piętro, w godz. od 10 — 13 i od 17 — 21-ej.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Po poł.: „Zwyciężyłem kryzys"; wiecz.: „Skutarewskij"

Teatr Popularny (Ogrod. 18) — „Przyjaciel jej męża"

Teatr Geyera (Piotrk. 295) — „Noc w Kairze"

Teatr rewji „Alhambra" — „Zjazd na Przejazd"

Amor — Na scenie: „Ma wabika"; na ekranie: „Dobranoc, Wiedniu!

Adria — Pat i Patachon jako kompozytorzy

Ars — I. Biały upiór. II. Jeźdźcy z Rio-Grande

Bajka — Żebrak z Bagdadu

Bratnia Strzecha — Nowoczesny Robinson

Capitol — Wesoła Zuzanna

Casino — Maskarada

Corso — Byłem szpiegiem

Czary — Drewniane krzyże

Dom Ludowy — Pieśń nad pieśniami

Europa — Wiosenna parada

Grand-Kino — Czy Lucyna to dziewczyna?

Metro — Pat i Patachon jako kompozytorzy

Mimoza — I. Cesarskie łowy. II. Dr Mirakle

Miraż — Burza

Luna — Paryż w ogniu

Oświatowy — Ben - Hur

Palace — Niebieskie ptaki

Przedwiośnie — Pieśniarz Warszawy

Rakieta — Karnawał i miłość

Rekord — I. Czerwony djabeł. II. Trucizna gen. Jenu

Słońce — I. Madame Butterfly. II. Buster Keaton jako pośrednik miłości

Stylowy — Ostatni ataman Annienkow

Sztuka — Precz z kryzysem

Zachęta — Zabawka

SPIS POBOROWYCH ROCZNIKA 1914. KTO MA SIĘ STAWIC JUTRO?

Jutro (w poniedziałek), dnia 15 b. m. winni się stawić w lokalu Wydziału Wojskowo - Policyjnego Zarządu m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 165 mężczyźni rocznika 1914, zamieszkali na terenie 3 Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się na litery H, Ch i J oraz zamieszkali na terenie 8 Komisarjatu P. P. na litery S, Sz, T i U.

Spis odbywa się od godz. 8 do 15 (w soboty od godz. 8 do 13.30).

Każdy mężczyzna, zgłaszający się do powtórnej rejestracji (spisu) winien być zameldowany w m. Łodzi i posiadać dowód osobisty, w braku zaś dowodu osobistego — metrykę urodzenia wraz z innym dokumentem, stwierdzającym tożsamość osoby oraz zaświadczenie o rejestracji.

WINSZUJEMY.

Jutro. Teresie.
Wschód słońca. 5,57
Zachód słońca. 16.48
Długość dnia 10.51
Ubyło dnia 5.40

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak. Gulasz z kartofelkami. Kompot.

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Rekord „Maurytanji".

Zasłużony odpoczynek.

Okręty transatlantyckie, jak wszystko inne, podlegają modzie, która i dla nich jest zmienna. Co roku przychodzi moda na inny okręt, którym Anglicy odbywają wycieczki, jak również co roku modną się staje ta miejscowość, którą ks. Walji obiera na swoje wywczasy.

Gdy „wchodzi w modę" jaki okręt, szanujący się Anglik tylko na nim odbywa podróż do Ameryki, jeżeli wogóle otrzymać może kabinę. na przepełnionym zawczasu statku, gdyż uzyskanie błękitnej wstęgi Atlantyku przez który z okrętów, względnie pobicie rekordu szybkości, choćby o kilka godzin tylko, zapewnia mu zamówienia na kabiny o całe tygodnie przed terminem odjazdu.

Przed kilku dniami po raz trzechsetny osiemnasty do portu Plymouth zawinął statek „Mauretania". Przybycie jego nastąpiło co do minuty w czasie oznaczonym po podróży z Ameryki, odbytej w ciągu pięciu dni, pięciu godzin i czterech minut. Ta rekordowa szybkość, dzięki której „Mauretania' kiedyś otrzymała błękitną wstęgę Atlantyku, zapobiec nie może okoliczności, że okręt zostanie wycofany z rozkładu nawigacyjnego. Już w ostatnich latach w okresie zimy zawsze odpoczywał w dokach Plymouth, a dziś, jako niemodny, przechodzi w stan spoczynku.

„Mauretania" siostrzyca „Lusitanji", lecz szczęśliwsza od niej, liczy już lat 27 — i mimo renowacyj już nie jest dostosowana do nowoczesnych wymagań.

Wyranżerowany okręt transatlantycki posiada już tylko wartość metalu, zużytego na jego konstrukcję. Naprzykład okręt linji Canadian Pacyfic, „Empress of France", sprzedany został za 35000 funtów szt., dwudziestą część kosztów konstrukcyjnych. Zazwyczaj wycofane z obiegu okręty

skupuje Japonja.

Tym razem jednakże powyższy okręt pozostał w Anglji a pięciuset robotników pracuje nad rozbiciem go w kawałki. Niektóre drobne rekwizyty, jak tabliczki numerowane, pasy ratunkowe, popielniczki, meble i tp skupują amatorzy, których łączą z okrętem sentymentalne wspomnienia. Główną wartość jednakże posiada tylko szkielet statku, przeznaczony na szmelc.

Japonja, skupująca wszystkie wyranżerowane okręty amerykańskie i europejskie, w kołach nawigacyjnych nosi nazwę „cmentarza okrętowego". Wtajemniczeni twierdzą, że niejeden z okrętów jako widmo powraca na morze, po poprzedniem odświeżeniu, odlakierowaniu i pod świeżą nazwą, przeważnie jako akwizycja chińskich warsztatów okrętowych, które zapłacić zań musiały czworokrotnie wyższą sumę.

„Mauretania" nie oczekuje podobnego losu. Szczyci się, że przewoziła do Europy prez. Wilsona i wiele znanych osobistości, jak Chaplina, wszystkich Vauderbildtów, Rockefellera, Morgana i td. Załoga statku uważa swą emeryturę za chwilowy tylko odpoczynek i czeka na wybitnego pasażera któryby „Mauretanię" przywrócił do mody.

Grunt — to trening.





Niech mi wmawiają co chcą wszyscy,
zmienić nikomu się nie uda
mego twierdzenia, albo... innych,
że sport poprostu czyni cuda.

Są jeszcze tacy u nas ludzie,
którzy nie wiedzą co boiska,
proszę nie ciągnąć mnie za język,
nie chcę wymieniać ich nazwiska.

Znam takich panów co to mówią:
— Poco ta cała gimnastyka,
poco te P.O.S.-y, poco O.S.-y,
poco ta młodzież ciągle bryka?...

Zamiast treningów, biegów, skoków,
Siadłaby lepiej do swych książek,
więcej pożytku da z pewnością
książka niż... gimnastyczny drążek.

Hola panowie — zła metoda!
Że się mylicie, każdy powie,
wiecznie przy książkach trwać nie można,
djabli - by wzięli nasze zdrowie.

Gdy byłem w szkole, od niechcenia
zacząłem biegać — wątły, brzydki,
finał mam taki, że mnie do dziś
mocne do chodu niosą łydki.

Dziś czuję w sobie wielką siłę,
sam Sztekker dla mnie cherlak blady,
chcesz się założyć, proszę bardzo,
łamię podkowy z... czekolady.

ROM.

Gwarancja dobrego trawienia.

Zdrowotne właściwości jabłka.

Suszone skórki lekarstwem na nerki.

Jadłospis francuski i włoski uwzględnia owoce podczas zasadniczych posiłków, jak np. obiad. W restauracjach francuskich i włoskich można się o tem przekonać. Nasz, polski jadłospis, zapomniał

zupełnie o owocach.

Najbardziej kapitalną jego podstawą jest mięso, o czem przeciętna restauracja w Polsce dosadnie nas przekonywa. Gdyby nasze restauracje wprowadziły na stół surowe owoce jako nieodłączną część jadłospisu, reforma taka niewątpliwie powitanaby została radośnie przez wszystkich, którzy cośkolwiek wiedzą o podstawach prawidłowego odżywiania człowieka. Po tej reformie jabłko zajęłoby niewątpliwie uprzywilejowane miejsce na naszym stole.

Ze Starego Testamentu wiemy, że jabłko odgrywało dużą rolę u biblijnych żydów. Uprzywilejowaną pozycję miało też ono u Greków. Jeśli chodzi o ten owoc w formie dzisiejszej — to niewątpliwie największą rolę odegrała kultura jabłka w starej Normandji, datująca się od zamierzchłych czasów. Jabłka w wiekach średnich

odgrywały rolę w medycynie.

Robiono z nich kataplazmy na choroby oczu, służyły jako lekarstwo przeciw zapaleniu opłucnej. Na ukojenie bólów podagrycznych używał Hoffmann soku z jabłek pieczonych. Używano też jabłek zgniłych do leczenia. Paulini opowiada o uratowaniu w ten sposób chorej

dotkniętej gangreną nogi.

Droetfus stwierdził, że w Anglji podczas morowej zarazy chirurdzy przyrządzali kataplazmy z dzikich jabłek, używanych w stanie zielonym.

Mimo tego pożytku jabłka miały też wrogów, którzy posądzali te owoce o złe skutki dla organizmu ludzkiego, a podobno Franciszek I taki miał wstręt do jabłek, że wystarczyło posunąć mu pod nos ten owoc, aby przyprawić go o krwotok z nosa.

Wstręt do niektórych owoców nie jest jednak w niemniejszym stopniu miarą ich szkodliwości. Niezwykle cenne poziomki nie przez wszystkie organizmy są dobrze znoszone, a jednak wypadki wyraźnego zatrucia niektórych osób, występujące wśród objawu wyrzutów skórnych (pokrzywka) nie są bynajmniej argumentem, któryby mógł podważyć dobrą opinję o zdrowotnych właściwościach poziomek.

Analiza składu chemicznego jabłka wykazuje, że zawiera ono sole potasowe i sodowe, wapno, magnez, chlor, glin, żelazo, kwas fosforowy, a pozatem olejki lotne.

Kwaskowatość jabłka daje nam

wrażenie odświeżające,

chociaż osoby zbyt zrosłe z wiktem mięsnym i przez to uległe t. zw. zakwaszeniu organizmu stronią od jabłek, gdyż kwasek tego owocu razi ich smak.

Jabłko spożyte po posiłku pomaga nam trawieniu, gdyż ma zdolność prowokowania gruczołów wydzielniczych (np. gruczoły ślinowe) do obfitego wydzielania zawartości. Dlatego też dla osób o utrudnionem trawieniu, a zwłaszcza dla cierpiących na obstrukcję, zjedzenie dobrego jabłka między posiłkami lub na deser

jest bardzo wskazane.

Ale dodajmy zaraz ostrzeżenie: jabłko jest wrogiem ludzi niechlujnych w jedzeniu. Niedobrze pogryzione przez człowieka pozbawionego kultury starannego żucia, może nietylko nie przynieść pożytku, ale nawet szkodę. To też jedno z dwojga: jeśli ktoś chce mieć należny pożytek z jabłka, niech je

starannie pożuje,

jeśli zaś jest niezdolny do kulturalnego żucia, ma zwyczaj łykania nieprzeżutego pożywienia — niech lepiej z jabłkiem będzie ostrożny.

Osoby cierpiące na duże defekty w uzębieniu i dotknięte słabościami trawiennemi, raczej niech jedzą

jabłko tarte lub pieczone.

Tanina, zawarta w jabłku i jego sole potasowe przeciwdziałają osadzaniu się w organiźmie soli moczanowych, dlatego też polecane są artretykom, reumatykom, podagrykom, a także cierpiącym na kamienie nerkowe. Dr Dumant stwierdził, że Normandja racząca się sfermentowanym sokiem jabłek (jabłecznik) jest prowincją, w której chorzy na kamienie nerkowe spotykani są bardzo rzadko.

Przy okazji zwróćmy uwagę na

skórki z jabłek,

zazwyczaj wyrzucane do śmietnika. Skóreczka ta z powodzeniem może być użyta jako lekarstwo przeciwko kamieniom nerkowym jak doradzał to w r. 1910 dr Chenais na kongresie naukowym w Paryżu. W tym celu skórki należy starannie wysuszyć i utrzeć je następnie na proszek. Proszku takiego bierze się łyżkę stołową na szklankę gotującej wody i tworzy w ten sposób mieszaninę o doniosłych własnościach moczopędnych.

—xx—

PODSŁUCHANE

HANDEL.

— Jak panu idzie handel?

— Dziękuję. Tak sobie. W gorsze dni nic nie targuję, ale zato w lepsze — dwa razy tyle.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Ależ, Edziu, jak możesz przychodzić do szkoły z takiemi brudnemi rękoma. Cobyś ty powiedział, gdybym ja przyszedł do szkoły z takiemi palcami?

Uczeń: — Nic, proszę pana. Pan nam zawsze mówi, że trzeba być uprzejmym.

*

Nauczyciel: — Co rozumiemy pod słowem obłudnik?

Uczeń: — Ucznia, który przychodzi do klasy z uśmiechniętą twarzą.

Rewja mody... w Sowietach.

Trzy modelki.

Moskiewska „Prawda" zamieszcza ciekawą wzmiankę p. t. „O pięknym dżemprze". Jest to opis pierwszej w Sowietach rewji mody, która, jak można wnioskować, wywołała wielką sensację.

Otóż, jak podaje „Prawda", w rewji brały udział

trzy modelki.

Wszystkie te kobiety były robotnicami fabryki „Mostrikotaż" Nr. 12 i w danym wypadku występowały jako żywe modele na publicznej rewji nowego asortymentu fabryki. Prezentowały modele bluzek trykotowych. Kreacje te, jak można wnioskować ze słów sprawozdawcy, wywołały wielkie zainteresowanie. „Odrazu rzucała się w oczy duża różnica w smaku — pisze „Prawda". Pierwsza więc bluzka (a w niej modelka) wyglądała ordynarnie. Pozatem bluzka

wisiała jak worek,

a przy samej szyi miała wycięcie zapięte na jeden guzik. Wokół szyi leżał prosty, podwójny kołnierzyk, gruby jak chomąto.

Należy jeszcze nadmienić, że prezentowany sweter stanowił przedziwne połączenie kolorów: czerwonego, zielonego, żółtego i fioletowego".

Z przychylniejszą natomiast krytyką spotkał się

model drugi.

Przedewszystkiem bardziej spodobały się kolory tkaniny trykotowej. „Spokojne, szare plamy, przechodziły w miękkie gołębie odcienie i gdzieniegdzie, ledwo odznaczała się cienka czarna nitka" — oto jak szczegółowo i poetycznie pisze sprawozdawca sowieckiego dziennika. Fason bluzki był również inny. „Kołnierzyk

już nie dusił,

spokojnie leżał na ramionach i opuszczał się do samego pasa piękną linją". Ponadto sweter był ozdobiony „dwoma kolorowemi, błyszczącemi guzikami".

Największy sukces odniósł model trzeci. „Kobieta była ubrana prosto i wytwornie. Krótka, trykotowa, swobodnie się układająca, lekka bluzka, kończyła się w linji stanu szerokim paskiem. Piękny krój stanika i rękawów i cały fason, prosty lecz elegancki, zdobył gorące uznanie wszystkich obecnych. Piękne kolory, zupełnie dotychczas nie produkowane w sowieckich fabrykach i oryginalny rodzaj tkaniny dopełniał całości. Bluzka była do ostatniego szwu uszyta

według ostatniej mody."

Tak brzmi entuzjastyczny, i jak widzimy bardzo szczegółowy opis trzech modeli zwykłych bluzek trykotowych. Dowodzi to jednak, jak bardzo wiele Sowiety przywiazują wagi do swoich własnych wyrobów, jak potrafią je cenić.

—:O:—

Przyszła wojna będzie przepaścią

w którą runie cały świat.

Pismo "Journal", organizując ankietę o możliwości nowej wojny, zwróciło się do jednego ze znanych finansistów, którego nazwiska dziennik nie podaje, z zapytaniem, ile może kosztować zbrojny konflikt międzynarodowy? Finansista zanim udzielił odpowiedzi na to pytanie, zaznajomił dziennikarza

z bilansem wojny światowej.

Okazuje się, że we wszystkich krajach zostało zmobilizowanych 74 miljony ludzi. Liczba zabitych, przewyższa 10 milj. osób tyleż również jest kalek. Ranionych. którym dotychczas jeszcze rany te dają się we znaki, oblicza się na 19 milj. Wdów po zabitych pozostało

około 5 milj.

sierot około 9 milj. Najwięcej ucierpiały Niemcy —(około 2 milj. zabitych) następnie Rosja (1,700.000) — Austrja — (1,542,000) Francja (1,391,000 itd.) Światowa rzeź pochłonęła 10 biljonów franków tj. 10 tysięcy miljardów. Ta suma wystarczyłaby na kupno umeblowanej willi z ogrodem dla wszystkich rodzin bez wyjątku w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Anglji, Francji, Belgji Niemczech i Rosji.

Jeżeli chodzi o przyszłą wojnę, to strata w ludziach i objektach materjalnych dosięgnie

liczb astronomicznych,

których przewidzieć, nawet w przybliżeniu, nikt w świecie nie może.

— Będzie to przepaść— tak oświadczył znawca finansowy — w którą runie absolutnie wszystko. Koniec końców nie będzie ani zwycięzców, ani zwyciężonych, pozostaną tylko narody, wyczerpawszy wszystkie swe zasoby i skompromitowawszy swoją przyszłość przynajmniej na lat sto. Wszystkie wyliczenia i spekulacje, związane z perspektywami przyszłej wojny, nie warte są grosza, gdyż o normalnych ekonomicznych stosunkach i o uregulowaniu długów po takim kataklizmie dziejowym,—nawet nie można marzyć.

J. K.

DZIWNY NARÓD.

Czy Gagauzi są z pochodzenia Turkami.

Rumunja pod względem językowym przedstawia wielką rozmaitość, zwłaszcza na pogranicznych obszarach. Jest to następstwem jej geograficznego położenia na terenie łączącym północ z południem oraz zachód ze wschodem Europy. W odległych czasach zjawiało się na tym terenie wiele narodowości, z których część osiedliła się na stałe, zatraciła swoje cechy i zlała się w jedną całość z ludnością tubylczą. Miało to miejsce przeważnie na pograniczu dzisiejszej Rumunji.

Oryginalnym zjawiskiem są mieszkający na obszarach dawnej Besarabji do dzisiejszego dnia t. zw. Gagauzi. Dokładne pochodzenie tego ludu

nie jest znane,

liczy on około 10.000 dusz i zamieszkuje głównie miasteczko Comrad. Gagauzi są wyznania prawosławnego, rozmawiają językiem staroturеckim, różniącym się znacznie od obecnego tureckiego. Niewiadomo do dzisiaj napewno czy są oni z pochodzenia Turkami, którzy przyjęli chrzest, czy też pochodzą od jakiegoś chrześcijańskiego szczepu, który przyjął język turecki. Poznanie ich przeszłości utrudnia nadomiar ta okoliczność, że nie posiadają żadnego pisma, a wszelkie wiadomości o nich oparte są na tradycji ustnej.

Dygnitarz, który brał w skórę

za dzieci królewskie.

Bliskie zaślubiny w rodzinie króla angielskiego wznowiły szereg zagadnień etykiety dworskiej, graniczących nieraz

wprost ze śmiesznością.

Istnieje tam jeszcze do dziś dnia szereg godności dworskich, które trwanie swe zawdzięczają jedynie uporczywej wytrwałości, z jaką Anglicy przestrzegają wiekowych tradycyj. Dwóch takich dygnitarzy, wywodzących godność swą jeszcze z wieków średnich, skasował dopiero król Edward VII: królewskiego piwosmaka i łowcy myszy królewskich. Ten ostatni pobierał około roku 1900 pokaźny wcale dochód roczny 10000 zł., oprócz innych dotacyj za łapki i utrzymanie kotów. Dla piwosmaka był dochód 2000 zł. rocznie, lecz pan ten dysponował wszystkiemi butelkami, jakie zbierano

ze stołu królewskiego.

Król Edward VII zniósł także funkcję otwieracza poczty butelkowej ustanowionego w czasie panowania królowej Elżbiety. Zdarzyło się bowiem, że królowa o zajęciu wysp Nowej Ziemi dowiedziała się dopiero ze znacznem opóźnieniem i to z przesłanej w butelce wiadomości, skierowanej do pierwszego lorda admiralicji. Wobec tego zamianowany został tenże lord' otwieraczem butelek, wyrzucanych przez wodę na ląd.

Królowa Wiktorja zniosła także jeden z niezwykłych urzędów a mianowicie zastępcy królewskich dzieci. Dygnitarzowi temu przypadało w udziale niewdzięczne zadanie brania w skórę

za dzieci królewskie.

Upłynęło też dopiero pięć lat, odkąd skasowano odwach przed Bankiem Angielskim. jeszcze nie tak dawno temu także teatr Drury — Lane cieszył się podobnem wyróżnieniem. Kiedy król Jerzy II razu pewnego zamierzał udać się na przedstawienie, doszło do jego wiadomości, że zwolennicy zdetronizowanego króla Jakóba II na przedstawieniu tem zamierzają

zamach na króla.

Rozkazał więc, żeby odwach wojskowy obsadził teatr. Ponieważ rozkaz ten nie został cofnięty, codziennie odwach wojskowy przez 150 lat pełnił służbę bezpieczeństwa w teatrze. Dopiero z okazji polemiki dziennikarskiej zarządzenie to zostało zniesione.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej [illegible]

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Pokojówka w cudzej bieliźnie.

Skarga wrażliwej żony.

Dwaj panowie M. prowadzą wspólną kancelarję adwokacką. Do tej to kancelarji zapukała pani Olga, której mąż żyje z niewiadomego procederu, a właściwie żyje z posagu swej młodej żony, który to posag powoli, ale systematycznie przejada.

Między panią Olgą, a adwokatem dr. M. wywiązała się następująca dysputa:

— Przychodzę do pana, bo chcę się rozwieść z moim mężem. Musi mi pan pomóc do tego.

— Obarcza mnie pani przykrą misją, bo znam przecież jej męża. Ale jeśli to koniecznie być musi... Czy chodzi o rozwód, czy też tylko o separację od stołu i łoża?

— A co pan myśli co będzie lepsze?

— Nic nie mogę myśleć, dopóki nie wiem, na jakiem tle powstało to małżeńskie nieporozumienie. Czy mąż pani godzi się na separację?

— Nie. On o niczem nie wie. To ma być dla niego niespodzianka. Chcę go, jak to mówią, zaskoczyć faktem dokonanym.

— Pani daruje, ale sąd nie zna takich niespodzianek. Przecież musi się odbyć przewód sądowy, mąż na skargę pani musi się oświadczyć. Jakież jest tło tej sprawy?

— Bardzo brzydkie, panie doktorze.

— No tak, te sprawy miewają zazwyczaj brzydkie tło. Niechże mi pani szczegółowo wszystko opowie, nic nie zataja, a głównie rzecz przedstawi tak, jak ona się faktycznie miała.

— To tak przykro mówić o tem...

— A jednak! Zapewno dowiadziała się pani o niewierności męża?

— Właśnie! właśnie!

— Ma pani na to niezbite dowody?

— On sam zdradził się z tem przede mną.

— Przy świadkach?

— Nie w cztery oczy. Wypaplał się, jak to mówią.

— Pani mnie zaciekawia. Więc jakże to było?

— Wie pan, my mamy pokojówkę. Młodą, przystojna dziewczyna Taka sobie niczego.

— Rozumiem. I ona jest sprawczynią całego nieszczęścia?

— Tak, ona. Co tam było między nimi, tego bliżej nie wiem.

— Mówiła pani, że mąż się wygadał przed panią. Czy wprost przyznał?

— Ale skąd! On skarżył przede mną Zosię....

—To jest tę pokojówkę? O co ją oskarżył?

—Panie doktorze, kiedy mnie się nie chce to przez gardło przecisnąć.

— Jednak musi pani powiedzieć.

— A więc, oskarżył Zosię, że.... że...

— Że co? Powiedz pani!

— Że nosi moją bieliznę.

— Gdzie nosi, do pralni?

— Ale cóż znowu Na sobie nosi. Ubiera się w nią.

— I co dalej?

— Pan chce jeszcze dalej? Czy to dla pana mało?

— Przepraszam panią, ale jeżeli pokojówka ubiera się w bieliznę pani to chyba nie jest temu winien mąż.

Pani Olga załamała desperacko ręce.

— Panie doktorze czy pan z tego nic nie kombinuje?

— Przyznam się pani, że nie.

— A skądżeż mój mąż wiedział o tem że Zosia nosi moją bieliznę? Mógł przecież poznać tylko po monogramach „O. K."

— Ach, więc pani kombinuje z tego, że..

— No, no właśnie!

— Muszę pani z przykrością oświadczyć że sąd z tego faktu nie nabierze przekonania o winie męża pani.

— A cóż sąd chce, abym mu przedłożyła kinową fotografję, taką, jak to mówią, taśmą filmową?

— To nie, ale potrzebne są realne rzeczowe dowody. Bezwątpienia że to co mąż powiedział rzuca na niego podejrzenie. Samo podejrzenie jednak nie wystarcza do separacji. Pozatem jedna rzecz nasuwa wątpliwości. Jeżeli mąż pani romansuje z tą Zosią, to czemu oskarża ją przed panią, że nosi pani bieliznę?

— Bo oni pogniewali się ze sobą. Zosia ze swej strony naskarżyła przede mną na męża, że mi podbiera pieniądze z bieliźniarki.

— Przykro mi, ale z materjałem, przedstawionym przez panią, nic się nie da zrobić.

— No, wie pan!

— Nie poradzę na to. Prawo rozwodowe które w pewnych wypadkach kumuluje się ściśle z prawem karnem, nie może się opierać na poszlakach.

— Więc nic z tego?

— Nic. Nawet nie mógłbym wnieść skargi, bo sprawa byłaby zgóry przesądzona na niekorzyść pani.

Pani Olga zalała się łzami.

— A ja już pochwaliłam się przed wszystkiemi przyjaciółkami, że się z mężem rozwodzę. Boże! Boże, co ja teraz zrobię?

Pani Olga opuściła kancelarję adwokata z zaczerwienionemi od płaczu oczyma.

I TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE...

Żenić się czy pozostać kawalerem?

Pan Zbigniew w radosnym nastroju wszedł do mieszkania przyjaciela i oświadczył mu.

— Stasiek powinszuj mi.

Stasiek siedział przy opróżnionej do połowy butelce wódki, mętnym wzrokiem spojrzał na gościa i spytał:

— Powinszować?. . . Czego?

— Żenię się. Brylant nie dziewczyna Dziś się oświadczyłem i zostałem przyjęty.

Stasiek odsunął kieliszek i załamał ręce.

— Coś ty człowieku narobił?!

— Bo co? — przeraził się pan Zbigniew.

— Oświadczyłeś się?! Żenisz się?! Nieszczęsny samobójco! Zmarnowałeś swoje młode lata! Po całych dniach będzie ci baba pyskować nad uchem. W domu ciągle pranie, gotowanie, kłótnie z kucharką, wrzask dzieci, bicie talerzy, awantury. . .

Pan Zbigniew pobladł.

—Ale ja kocham tę dziewczynę.

— Kochasz ją? Mężczyzna, który kocha kobietę, nigdy się z nią nie ożeni. Małżeństwo, to grób miłości. Będziesz musiał orać podwójnie. Żona wciąż będzie miało mało. Zadłużysz się Weksle, protesty, komornicy. Schudniesz, osiwiejesz!

—Co ja narobiłem?— jęknął pobladłemi ustami pan Zbigniew.

— Nie będziesz mógł wyjść z domu, ciągła niewola, kajdany, nuda.

— Stasiek! Na litość boską radź co robić?! Co robić?!

— Zerwij z nią. . . Póki jeszcze czas. Napisz list, że musisz zerwać.

Pan Zbigniew zasiadł do stolika i gorączkowo zaczął pisać list. Po chwili wybiegł na ulicę. Wrócił rozpromieniony.

— Stasiek wysłałem przez chłopca list. Lżej mi się zrobiło na sercu. Uratowałeś mnie. Dziękuję za dobrą radę.

Stasiek spojrzał mętnie na przyjaciela i westchnął ciężko.

— Wiesz?. . . Nie wiem, czy ci dobrze poradziłem.

— Co?

— Masz chłopie 30 lat. Za 10 lat będziesz starym piernikiem. Ciągle się będziesz włóczył po knajpach. Nabawisz się kataru kiszek. Nikt cię nie dopilnuje, nikt nie dopatrzy. Kto ci skarpetki zaceruje, kto ci co poda? Zawsze sam, jak ten pies. Bez rodziny, bez opieki. Umrzesz, to nikt nawet łezki nie uroni. Myślę, że ci źle poradziłem.

Pan Zbigniew słuchał z szeroko rozwartemi ze zdumienia oczami.

— Stasiek! Co teraz robić! Ona już ten list dostała. . . Za późno! Nie zechce ze mną mówić. . .

Stasiek wypił jeszcze kieliszek wódki i czknął.

— Trrrudno! Nie zechce ta, to szukaj innej. Myślę, że wartoby było, żebyś się ożenił.

Honor pani domu.

Wyśmienita zupa pani Adeli.

Dla dobrej gospodyni zarzut, że przypaliła zupę jest niezwykle bolesny. To też pani Adela aż dostała wypieków, gdy przy kolacji mąż skrzywił się, odsunął talerz i oświadczył:

— Przypaliłaś zupę.

Pani Adela spojrzała na męża zabójczym wzrokiem.

— Wąsy ci śmierdzą od papierosów, więc ci się zdaje, że zupa przypalona.

Pan Wacław podsunął górną wargę z wąsami pod nos, wstał, obmył twarz i wąsy i znów wziął łyżkę zupy.

— Wąsy w porządku, — oznajmił, odkładając łyżkę, — to tylko zupę czuć spalenizną.

Pani Adela rozejrzała się dookoła.

— Niemożliwe, żebym ja zupę przypaliła. Może tu się coś tli w pokoju.

Pociągnęła mocno nosem. Zajrzała pod stół, pod kanapę...

— Moje dziecko — wzruszył ramionami pan Wacław. — poco zaraz szukać pożaru? Weź łyżkę zupy. Skosztuj.

— Nie mam poco kosztować. Ja zupy nigdy nie przypalę. Może to z podwórza idzie swąd...

Wstała od stołu i podeszła do okna. Pan Wacław westchnął z rezygnacją i zabrał się do czytania gazety.

Pani Adela, stwierdziwszy czystość powietrza na podwórzu, wyjęła z szafy palto.

— Gdzie się wybierasz? — zdziwił się pan Wacław.

— Schodzę na dół. Muszę sprawdzić, dlaczego ty czujesz spaleniznę. Może się na ulicy gdzieś pali.

I wyszła... Wróciła po kwadransie. Zdjęła palto. Milcząc podeszła do stołu i zaczęła łyżką gmerać w zupie.

— Czego tam szukasz? — uśmiechnął się ironicznie pan Wacław.

— Może ci zapałka wpadła do zupy, albo papieros, bo na ulicy nic się nie pali.

Pan Wacław stracił cierpliwość.

— Moja droga! Czy zamiast obwąchiwać całe miasto, nie mogłabyś skosztować łyżki zupy?

Pani Adela podniosła łyżkę do ust. Zjadła jedną, drugą...

— Zupa jest zupełnie dobra — oświadczyła stanowczo. — Ja zupy nigdy nie przypalę... Idę już spać.

— Dobranoc, mruknął gniewnie pan Wacław.

Przeczytał gazetę, zgasił lampę i położył się również.

Świtało już, kiedy obudziło go szturchanie żony.

— Co się stało?

— Nie mogłam przez całą noc zasnąć... Myślałam, skąd tyś poczuł zapach spalenizny... Wiesz, możliwe, że to od tego strażaka, który przychodzi do Marysi z przeciwka... Bo żebym ja przypaliła zupę, to niemożliwe!

To ci kryzys!

Eksperyment szefa.

Właściciel składu skór, Płaczkin, powiedział do swego agenta:

— Panie Maurycy, pan ostatnio kiepsko pracuje. Wielu klientów u których pan był nic nie kupuje.

— Robię co mogę — westchnął agent — Teraz trudno sprzedać. Kryzys.

— Co znaczy kryzys? Dla dobrego kupca niema kryzysu. Trzeba umieć zachwalić towar. Trzeba umieć rozmawiać z klientem! Ja panu dam małą lekcję. Przypuśćmy że pan jest szefem firmy „Bławat", w której pan dziś był. A ja jestem pan. Przychodzę i mówię:

— Moje uszanowanie. Czy mam przyjemność z panem szefem? No!.. Odpowiadaj pan!... Tak jak panu tam mówili.

— Owszem. Jestem szefem. O co chodzi?

— Jestem przedstawicielem firmy Płaczkin. Najlepsze skóry....

— Aaa... To pan jest od tego łobuza Płaczkina? Od tego oszusta...

— Moryc! Jak się pan wyraża?!

— Przecież pan szef mi kazał mówić, jak tam mówili.

Właściciel składu skór, Płaczkin machnął ręką.

— „Bławat" to żaden dla nas klient. Weźmy inną firmę Przypuśćmy pan jest szef firmy „Cymes" Ja jestem pan. Zaczynamy na nowo... Czy pan szef?

— Owszem ja. Czem mogę służyć?

— Jestem z firmy „Płaczkin". Skóry...

— Płaczkin? Ten świntuch Płaczkin? Ten złodziej Płaczkin.

Płaczkin aż poczerwieniał z oburzenia.

— Moryc! Jak pan śmie? Zamknij mordę!

Agent handlowy Maurycy, wstał z krzesła i rozłożył ręce.

— Ja pana szefa nie rozumiem. Przecież ja teraz jestem szef firmy „Cymes" I pan do mnie mówi „zamknij mordę?", Tak się mówi do klienta? Pan chce w ten sposób coś sprzedać? Ładna lekcja!

Płaczkin podrapał się w głowę.

— To są patackie firmy. Nie warto nawet z nimi gadać. Spróbujemy z inną firmą. Z firmą „Wenus" Pan jest szef, a ja jestem pan... Moje uszanowanie. Jestem z firmy „Płaczkin"

— Cooo? Płaczkin? Ten grandziarz? W tej chwili paszołwon!...

Płaczkin podniósł się z krzesła i pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Pan miałeś rację. panie Moryc. Nie przypuszczałem, że aż taki kryzys.

Właściwy materjał na żonę.

Automat z perfumami.

W westybulu restauracji znajduje się automat. Ma on tę dziwną właściwość, że jeśli wrzuci się przez odpowiedni otwór monetę 20 gorszową i pokręci odpowiednio korbką, wówczas z automatu wydobywa się cudowna perfuma, która każdą kobietę zamienia w pachnący ogród botaniczny. Stali bywalcy lokalu znają doskonale ten automat.

Niedawno udałem się do restauracji w towarzystwie Zuzi. Kobieta światowa. .. rafinowana. . obyta. Kolacja ogromnie nam smakowała. Podczas kolacji Zuzia wyszła do westybulu i ulokowała w automacie 20 groszy. Kiedy wróciła do stołu, przyniosła z sobą odurzający zapach świeżych fiołków. Przymknąłem powieki i uczułem wiosnę, cudną wiosnę. Ach! Ta kobieta inspirowała! Zrobiło mi się dziwnie lekko na sercu i z miejsca napisałem poemat o wiośnie. Na drugi dzień oddałem go w redakcji i zarobiłem 25 zł.

W dwa dni później poszedłem znowu do restauracji. Tym razem z Marylą. Maryla. . eteryczna. . . wzniosła. . efemeryczna. Przy "czarnej" Maryla wyszła do westybulu. Wróciła wkrótce biedniejsza o 20 groszy, ale u otaczał ją zato zapach najpiękniejszych róż, jaki kiedykolwiek wydobył się z automatu. Czułem parne lato, unoszące się nad naszym stołem . . boskie lato. Ach! Ta kobieta inspirowała! Z miejsca napisałem feljeton o zatoce morskiej i o powiewie zefiru. Na drugi dzień oddałem go w redakcji i zarobiłem 25 zł.

Ostatnio poszedłem na kolację z Ewą Taka sobie gąska. Ewa wyszła do westybulu wrzuciła do automatu jednego grosza i pokręciła korbką ze sto razy, bo była święcie przekonana, że to jest nowy rodzaj automatów telefonicznych. O święta naiwności! Wróciła wściekła, powiedziała, że telefon to nie telefon, że cały lokal jest idjotyczny i że tu w życiu więcej nie wróci.. Ach' Ta kobieta niczego nie inspirowała! Czułem się sam idjotycznie. . w głowie pustka. . . a tu feljeton musi być! Napisałem coś. Na drugi dzień zleciałem ze wszystkich schodów w redakcji.

Ale zato zakochałem się w Ewie. Mam wrażenie, że to jest właściwy materjał na żonę i, że będziemy bardzo szczęśliwi.

MOJA PANI... MOJA PANI.

MISTRZYNIE PLOTEK.

— Tak, tak paniusiu.

— Tak, tak pani Cipkowa.

—Żeby pani wiedziała co się stało wczoraj. . . Niema pani pojęcia co teraz wyprawia się między ludźmi. Znała pani Wikcie? Tę co przez nos gadała. Niech sobie pani wyobrazi, wczoraj rano z Francuzem uciekła z domu.

— Co też paniusia mówi? Z Francuzem?! No, no. . . Ja już dawno wiedziałam, że ta dziewka jest nienormalna. Ktoby się spodziewał. Fiu. . . fiu!

—Ja tam bajek nie lubię —rzekła z przekonaniem pani Cipkowa. Człowiek odczuwa wstręt do obmowy i nic mnie nie obchodzi, że Wikcia ma nogi krzywe, albo że jej matka śledzie na rynku sprzedawała. Wie pani, że ona ma tylko dwie koszule.

— Nie może być!. . . Tylko dwie. . biedna dziewczyna — pani Salaterka kiwnęła głową z politowaniem. —To bardzo smutne. Człowiek nie pochodzi z domu, gdzie się miało dwie koszule. Świętą prawdę rzekła pani. . . Robienie bajek to obrzydliwy przymiot charakteru. Ja, gdy słyszę, że ktoś kogoś obmawia —postoję minutkę i odchodzę. Nie mam siły słuchać dłużej.

Dobre znajome pogadały jeszcze "minutkę" w trakcie której osmarowały dusze niejednej osobie Bogu ducha winnej i rozeszły się z niezłomnem przekonaniem iż spełniły dobry uczynek

Wieczorem z szybkościa błyskawicy. obeszła fama, iż panna Wikcia uciekając z Francuzem, zabrała rodzicom wszystkie pieniądze, że śpiesząc się zapomniała zabrać bieliznę, tak, że ulotniła się bez koszuli. Na drugi dzień owa fama przybrała zatrważające rozmiary Przemieniła się w ponurą tragedję. Mówiono, że Wikcia była dzieckiem nieślubnem, a matka chcąc się go pozbyć wkładała je do beczki ze śledzi.

Rezultatem tego są krzywe jej nogi Że bito Wikcię po głowie— dlatego mówi przez nos itd. Tymczasem panna Wikcia przebywała w domu spokojnie nie wiedząc o niczem. Cała zaś awantura przedstawiała się następująco: Przyszedł Francuz, kupiec po pieniądze za jakieś tam fatałaszki kobiece, ojciec panny Wikci miał coś niecoś w czubie. Nie będąc wtajemniczony w budżet wydatków kobiecych, zrobił awanturę. Strwożona Wikcia i Francuz uciekli z mieszkania. W tym momencie sąsiadka, która podsłuchiwała— widziała ich wylatujących z pokoju. Jako kobieta nie lubiąca bajek, opowiedziała cały przebieg swej znajomej. Tamta zrozumiała po swojemu i z tego wynikła cała tragedja. Za parę dni nasze znajome spotykają się na ulicy.

Słyszała paniusia, co też ludzie nagadali na tę biedną Wikcię? Żeby ich Pan Bóg pokarał za te plugawe języki — oburzała się pani Cipkowa.

— Słyszałam moja droga paniusiu, słyszałam Wprost słów brakuje z oburzenia, na podłość ludzką.

— Tak, tak pani Salaterka..

— Tak, tak pani Cipkowa.

— Napewno paniusia zna autora "włoska krew".

— Tego fircyka? . . . Znam dobrze.

— Niech pani sobie wyobrazi, wczoraj podobno postrzelił go jakiś korsykanin.

— Korsykanin? A to za co?

— Ah! Niema pani pojęcia co to za dramat. Straszna historja mrożąca krew w żyłach.

— ????. . .

— Czy pani wie co to jest "Vendetta"?

— Wiem paniusiu, wiem! Czytałam niedawno książkę pt. "Krwawa miłość księcia Cipcipcip". W niej spotykałam się z tym słowem.

— Otóż ten fircyk miał jedną Włoszkę, która się później otruła. . . Widzi pani ja nie lubię bajek, mówię to, tak tylko, co drudzy opowiadają. . .

— Święte słowa paniusiu, święte słowa— przerwała pani Salaterka.

—. . Ta Włoszka pochodzi z Korsyki i podobno jej brat przysiągł zemstę temu fircykowi.

— Straszne rzeczy się dzieją moja pani— westchnęła pani Salaterka.

— A jego matka? Niech Pan Bóg zachowa co to za dziwna kobieta.

—Dziwna?!. Oooo!. . .

— Mówię pani prawdę, jak na spowiedzi. Ta kobieta prawie nic nie mówi. Zawsze taka milcząca.

— Nic nie mówi? To coś w tym jest tajemniczego.

—Ja też tak myślałam. To musi być straszna tajemnica.

Nazajutrz autor "Włoskiej Krwi" otrzymał kondolencję, wyrazy współczucia, zapytanie o powód małomówności jego matki i inne głupstwa na które nię zdobyłby się przeciętny idjota.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wujek Tom: Przyszedłem się poradzić co mam zrobić z tymi łobuzami, żyć mi nie dają.
Stary Prot: Zdaje mi się, że pan się niepotrzebnie przejmuje.



Wujek Tom: — Dziękuję za dobrą radę.
Stary Prot: — A ja za dobre cygaro. Grunt się nie przejmować drobnemi przeciwnościami życia.



Wujek Tom (z dołu): — Posłucham doświadczonego głosu. Gdy nie będę zwracał uwagi na ich złośliwe kawały, sami przestaną.
Stary Prot. — Ratunku!



Stary Prot: — Wyj tutaj?
Wicek: — Niech pan nie zapomina o przykazaniu miłości bliźniego.



Stary Prot: — Fit, chodź tutaj, odniesiesz tych mieponiów do domu.



Stary Prot: — Żebyście nie ważyli się pokazywać mi więcej na oczy.



Wujek Tom: — Nareszcie mam spokój.



Wujek Tom: — Mój biedny brzuch!



Wujek Tom: — Znowu was tu djabli przynieśli



Wujek Tom: — Ja was nauczę rezonu, drapichrusty.



Wujek Tom: — Teraz chyba już mi nie zakłócicie odpoczynku.



Stary Prot: — Co to za kocia muzyka? Znowu ci urwipołcie!?

MARCEL GIRETTE.

Zwyciężona nieśmiałość.

Siedzieliśmy w licznem towarzystwie w palarni, gawędząc i filozofując. Ktoś poruszył temat nieśmiałości.

— Najgorsza z wad! — zauważył pewien karjerowicz.

Której ponadto nigdy pozbyć się nie można — dorzucił jakiś pesymista.

— Przepraszam — zaprotestował młody i niezwykle uzdolniony deputowany, Lanval — byłem kiedyś nieśmiały, a zupełnie wyleczyłem się z tego.

— I co wpłynęło tak zbawiennie na pana? — zagadnął go kolega - parlamentarzysta.

— Oburzenie.

— Oburzenie? Opowiedz nam, jakie.

Otoczono go zwartem kołem, więc zgodził się uprzejmie wyjaśnić nam kwestję.

— Miałem lat siedemnaście — rzekł — a nadmierna nieśmiałość robiła ze mnie dzikusa i dziwaka. Ojciec mój, obawiając się, że wakacje, spędzone samotnie w naszym pięknym, ale smutnym zamku w Ardennach, jeszcze spotęgują tę przykrą cechę, zaprosił dwóch kolegów moich na lato, oddając nam do dyspozycji samochód, by dostarczyć nam okazji do okazania własnej woli, energji i inicjatywy.

Lubiliśmy głównie przejażdżki popołudniowe, korzystając z długich dni i ciepłych, pogodnych wieczorów.

Pewnego dnia, po wielu kilometrach drogi, jechaliśmy malowniczą szosą wzdłuż długiego szeregu wspaniałych will, lecz znudzeni prostą drogą, skręciliśmy znienacka na ścieżkę polną. Wkrótce jednakże wyboje, kamienie i pieńki tak utrudniały nam jazdę, że już zamierzaliśmy zawrócić, gdy znienacka ujrzeliśmy w oddali światło, a jednocześnie z tegoż kierunku doleciały nas dźwięki muzyki. Może była to karczma? I może zabawa wiejska? Pojechaliśmy dalej mimo uciążliwej dla samochodu drogi. Dziesięć minut później wejście nasze do zajazdu wywołało sensację wśród zebranych gości.

Jakie dwadzieścia par odświętnie przystrojonych włościan kręciło się w rytm starodawnej polki, którą wygrywała jakaś pani, współczesna antycznego pianina i archaicznego tańca.

Wśród obecnych odróżniała się młoda dziewczyna bogactwem swego stroju i śmiałością dekoltu. Czystą francuzczyzną, ale z akcentem brytyjskim zwróciła się do nas, informując nas z ukrytą ironją o rodzaju przyjemności, jaka nas czekała. Najwidoczniej młoda cudzoziemka z którejś z will w poszukiwaniu sensacyjnej rozrywki zjawiła się na tę zabawę, na którą zebrała się okoliczna młodzież ludowa.

Wydawała mi się trochę pozerką, więc odwróciłem od niej oczy. Wzrok mój spoczął na młodej robotnicy, o jasnej cerze, czystym profilu, zręcznej postaci, w szarej, skromnej sukience.

Zdawało mi się, że w czystem i niewinnem jej spojrzeniu czytam melancholję porzuconej przed chwilą ciężkiej pracy, a w jej zlekka przymuszonym uśmiechu wolę skorzystania pomimo znużenia z przelotnej chwili nadarzającej się rozrywki.

Przerwane na chwilę tańce rozpoczęły się ponownie. Nie będąc dobrym tancerzem, ze zwykłą nieśmiałością usiadłem na uboczu, na ławie matron, i stąd przyglądałem się Angielce. Kolega mój, Guibout, zaprosił ją do kadryla, w którym znalazła się vis-a-vis robotnicy. Stwierdziłem przy tej sposobności, że niespokojny wzrok małej Francuzki spotykał się z pogardliwem wejrzeniem Angielki.

W chwili, gdy po skończonym tańcu obie partnerki rozchodziły się w przeciwne strony, wracając na swoje miejsca, Guibout, zauważywszy leżącą na ziemi chusteczkę, podniósł ją, a sądząc, że należy do jego „damy", podał ją Angielce. Ta udała, że wącha chusteczkę, a potem rzekła z niewysłowioną pogardą i złośliwym śmiechem:

— To nie mój zapach!

Wyciągając jaknajdalej chusteczkę, by nie dotknęła jej, upuściła ją na ziemię.

Z impulsywnością, która dziś jeszcze zdumiewa mnie, gdy o tem pomyślę, rzuciłem się, by podnieść chusteczkę i podać ją robotnicy z gestem, pełnym szacunku.

— Nie jestem dobrym tancerzem — rzekłem, — może pomimo to zechce pani zatańczyć ze mną?

Nie zapomnę wzroku, jakim obrzuciła mnie biedna, upokorzona dziewczyna.

Przy pierwszych dźwiękach walca objąłem ją, a zapach jej, naprawdę świeży i zdrowy, odużył mnie. Koledzy moi, jakkolwiek okazałem się trochę ociężałym tancerzem, nie zadrwili ze mnie, lecz podtrzymali mnie w mojem „bohaterstwie".

Zabawa skończyła się zarówno dla mnie, jak i dla mojej tancerki, na tym walcu. Gdy chwilę później opuszczała salę w towarzystwie przyjaciółki przesłała mi jeszcze z progu wdzięczny uśmiech na pożegnanie. Postanowiliśmy wyjść także, a składając zebraniu ogólny ukłon pożegnalny, zauważyliśmy, że Angielka z trudnością hamuje swą złość.

Po powrocie do domu w myśli jeszcze przeżywałem zdarzenia wieczora. Byłem pewny, że postąpiłem dobrze, a zwłaszcza już rad byłem, że ośmieliłem się uczynkiem swoim ukarać złośliwość cudzoziemki. Ponadto raz już zwyciężywszy swą nieśmiałość, postanowiłem przezwyciężać ją zawsze.

I dotrzymałem słowa. Chcąc zbudować sobie stanowisko i karjerę, zmuszony byłem do stałej odwagi i ryzyka, zaś każdy wysiłek w tym kierunku czerpał swoje źródło z owego pierwszego zwycięstwa nad własną nieśmiałością. I dziś jeszcze, gdy zdarza mi się na trybunie podnosić kwestję trudną, której rezultatów nie jestem pewny, dla dodania sobie odwagi wspominam wdzięczne spojrzenie robotnicy, którem obdarzyła mnie za ukaranie impertynencji Angielki.

— Powiedz mi, Lanval — zażartował kolega - parlamentarzysta — coś mi się zdaje, że uzyskałeś jeszcze coś więcej ponad wdzięczność, prawda?

Lanval zaśmiał się:

— Może...

Tłum. L. M